

CENA EGZEMPLARZA

w W. Brytanii	1 sh.
w Austrii	1.50 Sch.
w Belgii	5 fr. b.
w Francji	25 fr. fr.
w Holandii	40 cent.
w Niemczech	50 Pf.
w Portugalii	2 esc.
w Szwajcarii	40 rp.
w Szwecji	75 öre
w Włoszech	40 lir.
w Brazylii	3.5 Cr.
w Australii	A1sh 3d
w Argentynie	1 peso
w Kanadzie	15 cent.
w Libanie	50 P.L.
w Stanach Zjedn.	15 cent.



"WHITE EAGLE" Registered at the G.P.O. as a newspaper. May 27th 1950. Price 1 sh.

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK X SOBOTA, 27 MAJA 1950 R. NR 21 (412)

W 412. NUMERZE:

W 10-lecie bitwy pod Narwikiem — Z. Bohusz-Szysko
 Kontrola i odpowiedzialność — R. P. Nowa era w Turcji — K. Sm.
 Straty i nadzieje literatury francuskiej w r. 1949 — Zygmunt Markiewicz
 Nowi emigranci w USA — Ludwik Michałowski
 Polska wobec planu p. Schumana — S. Klinga
 Mariemont—Bascoup; Szyb nr 6! (korespondencja z Brukseli) — Tadeusz Oksa
 Konspiratorka (odcinek powieściowy) — Z. Marynowski

GŁOSZA „POKÓJ” A MYŚLA O WOJNIE

(WYDARZENIA I UWAGI)

Nie zwracamy na ogół na emigracji wiele uwagi na to, co piszą, mówią i propagują na wszelkie sposoby komuniści w Polsce. Wynika to z kilku powodów. Po pierwsze, wiemy, że to co głoszą polscy komuniści jest dyktowane w Moskwie, więc lepiej, wydaje się, jest zajmować się bezpośrednio tym, co mówią Moskwa. Po drugie, wiemy, że komunistyczna propaganda jest stępką kłamstwa. Po trzecie, wszystko to jest rozwiłkie, nudna i słyszeliśmy to już tysiąc razy. W obecnej chwili jednak, komunistyczna propaganda w Polsce stała się interesująca z punktu widzenia polityki międzynarodowej. Szereg

konferencji państw paktu atlantyckiego i wyniki tych konferencji wywołały ze strony Rosji gwałtowną kontr-ofensywę propagandową, zmierzającą z jednej strony do udaremnienia zachodnich planów, a z drugiej strony — do przeciwdziałania wpływom polityki i propagandy Zachodu w krajach za żelazną kurtyną. Polska jest największym i politycznie najważniejszym krajem spośród nich. Zestawienie wydarzeń politycznych na Zachodzie z argumentami propagandy komunistycznej w Polsce, daje pewne możliwości domyslenia się, czego Rosja się obawia, do czego zmierza i na czym buduje nadzieje.

jest również niekwestionowane twierdzenie kłki Tito o konsolidacji kapitalizmu i o niestwierdzeniu niebezpieczeństwa wojny”.

Czytelnik na Zachodzie zauważył łatwo fałsz stwierdzenia, że Amerykanie głoszą tezę o nieuniknioności wojny. Wiadomo, że czynią wprost odwrotnie. Ten fałsz jest więc obliczony przede

ŁAMANIE NADZIEI ZA ŻELAZNĄ KURTYNĄ

W prasie reżymowej najczęściej jest powtarzane groźenie szubienicy „podległym wojennym”. Nie trzeba być genialnym psychologiem, żeby rozumieć, iż ten argument, jak również rozpisywanie się o niezwykłości Rosji, nie może wzbudzać radości, ani wśród Polaków, ani wśród innych, ujarzmionych przez Rosję narodów. Celem tej propagandy nie może być przeto podniecanie nastrojów, ale łamanie nadziei na uwolnienie. Równoległe z tym, takie sunicie, jak wymuszenie układu z Kościołem Katolickim, ułatwia reżymowi rządowanie nastrojów. Do łamania nadziei na uwolnienie zmierzają również wywody o sporach brytyjsko-amerykańskich. Np. taki ustęp z mowy Bieruta: „Narastają sprzeczności anglo-amerykańskie. Nie jest dla nikogo tajemnicą,

wszystkim na ludność Rosji i krajów satelickich. Celem jego jest zdęcie z Rosji odpowiedzialności za możliwy wybuch wojny oraz nadanie wojnie napaściwej charakteru obronnego. Twierdzenie Tity o „niestwierdzeniu niebezpieczeństwa wojny” jest w oczach Moskwy „niekwestionowane”, bo odbiera uzasadnienie sowieckim zbrojeniom.

Ze napór amerykański osłabia coraz bardziej spójność Imperium Brytyjskiego i podcina jego pozycję w Azji. Jest też widoczne, jak na dłoni, że strategia Paktu Atlantyckiego prowadzi nieuchronnie do podjęcia morskiej potęgi brytyjskiej, która jest główną siłą tego mocarstwa”.

W tym wypadku, Bierut w ślad za Moskwą wykazuje rozcupalającą troskliwość o interesy brytyjskie. Poza tym, propaganda reżymowa stała powtarza, że „potężny rozmach akcji pokojowej stanowi ostrzeżenie dla imperialistycznych podżegaczy wojennych” i że wojna zakończyłaby się „całkowitym załamaniem się przegniłego systemu imperialistycznego”. Nasuwa się w tym miejscu uwaga, że jeżeli komuniści w to na-

prawdę wierzą, a wierzyć mogą, to powinni pragnąć wojny, a nie pokoju. Zapewne, organizowanie przez nich „walki o pokój” nie jest z ich strony żadnym dowodem pragnienia pokoju, lecz właśnie przygotowywaniem wojny drogą osłabiania przeciwnika od wewnątrz oraz odbierania nadziei ujarzmionym narodom na wyzwolenie. Komuniści odwracają stare rzymskie przysłowie: „chcesz pokoju — gotój wojnę” i przy pomocy „walki o pokój” przygotowują wojnę. Natężenie ich pokojowej propagandy w Polsce i innych ujarzmionych krajach, świadczy o przywiązywaniu wielkiej wagi do nastrojów, panujących w tych krajach. Ponadto jest ono potwierdzeniem przenikania zachodniej propagandy poza żelazną kurtynę. Fałszowanie rzeczywistego obrazu rozwoju wydarzeń na Zachodzie świadczy ze swojej strony, jak bardzo te wydarzenia są nie w smak przywódcom Rosji.

Komunistyczna propaganda słynie z umiejętności oszukiwania ludzi przy pomocy znanych słów i pojęć, którym nadaje się zupełnie inny sens. Na tle tego faktu, należy uznać sowiecką propagandę pokoju za najbardziej niepokojące zjawisko na horyzoncie światowej polityki.

WYNIK KONFERENCJI ATLANTYCKIEJ W LONDYNIE

Narady państw Paktu Atlantyckiego w Londynie zostały zakończone. Powzięto szereg uchwał, zmierzających ku większej zwartości zachodniego obozu. W prasie zachodniej zabrzmiły od dawna niesłyszane nuty optymizmu i to nie w sprawie możliwości porozumienia się z Rosją, bo te nadzieje zostały oficjalnie pogrzebane, lecz optymizmu dotyczącego własnych sił Zachodu i zdolności do zbiorowej współpracy w dążeniu do wspólnego celu. Nastroj ten można by częściowo przypisać propagandzie. Faktów jednak faktów, jak duży wzrost kursów na giełdzie w Nowym Jorku nie można zapisać na rachunek propagandy, gdyż giełdciarze na ogół nie są ludźmi naiwnymi.

Planu Marshalla. Decyzja ta wynika logicznie z przyjętego przez amerykańską politykę założenia, że „zimna wojna” jest zjawiskiem długotrwałym, nie można więc stawiać jakiegokolwiek daty dla zakończenia pomocy Europie. Przedłużenie gospodarczej i wojskowej pomocy poza rok 1952 usunęło jedną z podstawowych różnic politycznych między St. Zjedn. a W. Brytanią. W Brytanii, licząc się z zaprzestaniem amerykańskiej pomocy, dążyła wszelkimi środkami do osiągnięcia gospodarczej samowystarczalności i uchyliła się od bliższej współpracy gospodarczej z Europą, hamując tym rozwój politycznego jednoczenia się Zachodu. Obecnie W. Brytania zmienia postawę, co wykażała od razu wyrażoną zgodą na przystąpienie do Europejskiej Unii Rozrachunkowej. Usmięcienie tarć na tle polityki gospodarczej w stosunkach brytyjsko-amerykańskich uważa się w Waszyngtonie za doniosły sukces.

CO Z SIŁĄ ORĘŻNĄ?

Szereg opinii publicznej interesuje się jednak znacznie więcej zagadnieniami wojskowymi. Szczegółów w tej sprawie nie podano do wiadomości publicznej oficjalnie, ze zrozumiałych względów. W prasie ukazało się jednak nieco informacji, opartych na umyślnych niedyskrecjach, popełnionych w tym celu, by publiczność coś niecoś się dowiedziała oraz by zaniepokali stronę przeciwną.

Do tej listy spraw załatwionych po amerykańskiej myśli należy dodać projekt Schumana o związku francuskiego i niemieckiego przemysłu hutniczego oraz węglowego. Po zakończeniu narad p. Achesona i p. Bevin złożyli oświadczenia, dotyczące Turcji, Grecji i Persji. W oświadczeniach tych powiedziano, że oba anglosaskie mocarstwa są żywotnie zainteresowane w zachowaniu niepodległości, nienaruszalności granic i bezpieczeństwa (różnych wyżej wymienionych państw) i że Pakt Atlantycki jest wysocą pomocą w wykonywaniu tych celów

Z niedyskrecji tych wynika, że należące do Paktu Atlantyckiego państwa zobowiązały się do zwiększenia sił zbrojnych oraz wydatków przeznaczonych na ten cel. W szczególności dotyczy to St. Zjedn. Zasada tworzenia jednolitych sił zbrojnych całego Zachodu została przyjęta, choć w praktyce przewiduje się robienie wyjątków od tej zasady. Stany Zjedn. mają zwiększyć swą marynarkę wojenną oraz siły lotnicze, biorąc na siebie zadanie pilnowania bezpieczeństwa dróg morskich oraz strategicznego bombardowania. Gdy chodzi o marynarkę wojenną, to wszyscy się zgadzają, że państwa zachodnie, biorąc je łącznie, mają siły morskie aż za dużo w stosunku do potrzeb ewentualnej wojny z Rosją, lecz żadne z nich nie chce zrezygnować z posiadania własnej marynarki wo-

jennej. W sumie, wyniki narad państw atlantyckich są ocenione jako sukces polityki amerykańskiej oraz osobisty sukces Achesona, ponieważ potrafił on wreszcie uzyskać zgodę europejskich sojuszników w wielu sprawach, w których ta zgoda była dotychczas odmawiana, a więc: przystąpienie Wielkiej Brytanii do Europejskiej Unii Rozrachunkowej, powszechną zgodą na przyjęcie Niemiec w charakterze politycznego i gospodarczego, choć jeszcze nie u zbrojonego sojusznika, zgoda na jednolitą organizację sił zbrojnych i stworzenie stałego komitetu wykonawczego Rady Atlantyckiej.

ZWROT W SPOSOBIE MYŚLENIA

Wszystkie te uchwały są ważne oraz istotne. Najistotniejszy wszakże jest zwrot w sposobie myślenia zachodnich państw i narodów, który wyraził się w oficjalnym uznaniu równorzędności celów utrzymywania wysokiej stopy życiowej i zwiększenia zbrojeń. Taką jest formuła oficjalna. W praktyce zbrojenia mogą niedługo uzyskać przewagę. „The Times” odważył się napisać bez ogródek, co było nie do pomysłenia jeszcze rok temu, że jakkolwiek ważna jest

stopa życiowa ludności „to jednak jest prawdą, że we Francji i w innych europejskich krajach największą pomocą dla komunistów i największą przyczyną niepokoju dla innych nie jest ani bieda, ani niesprawiedliwość społeczna, lecz prosty fakt, że zachodnia Europa czuje się prawie bezbronna przed możliwym sowieckim atakiem”. Zdanie to świadczy o głębokim przewrocie w ustosunkowaniu się Zachodu do rzeczywistości politycznej.

KOMUNISTYCZNA AGITACJA „POKOJOWA”

Fakt ten należy wiązać z rozpętanym tzw. „walki o pokój”. Komunistyczna „walka o pokój” ma za zadanie paraliżować przygotowania obronne Zachodu przy równoczesnym zbrojeniu się Rosji w przyspieszonym tempie. To jest jasne. Ciekawe jest tylko, dlaczego ta rzeźbiona walka o pokój została z takim rozmachem rozpętana w Polsce, dlaczego właśnie milionom Polaków nie daje się spokoju, każąc im podpisywać rezolucje komunistycznego sztokholmskiego kongresu pokoju. Przecież naród polski w obecnym położeniu nie decyduje ani o wojnie ani o pokoju?

Ma to oznaczać, że Rosja jest niezwykle ciężka. Dalej powiada się: „bezsponna nauka, wypływająca z drugiej wojny światowej, świadczy wyraźnie, że nowych pretendentów do hegemonii światowej oczekiwac może — sąd narodów i szubienicy”. Tymi, dążącymi do władzy nad światem ludźmi mają być nie przywódcy Rosji, lecz przywódcy Zachodu i im grozi się szubienicą, według norymberskiego wzoru. Następnie głosi się jeszcze takie sowieckie „prawdy”: „Krajom socjalistycznym wojny zaborcze są niepotrzebne”. „Byłoby rzeczą niezwykle groźną dla sprawy pokoju niedoceniać niebezpieczeństwa wojny”. „Jedną z głównych tez propagandowych imperialistów angloamerykańskich jest teza o fatalnej nieuchronności wojny”. „Należy być mocno przekonanym, że wojna nie jest nieunikniona. Warunkiem zapobieżenia wojnie jest czynna walka mas ludowych o pokój”. „Niezwyciężenie szkodliwe dla sprawy pokoju

Apel gen. B. Duchy do dawnych podkomendnych

Gen. dyw. Br. Duch nadał nam następujący apel z prośbą o zamieszczenie na łamach „Orła Białego”:

Karpaczczy i Grenadierzy!
 Jako były dowódca 3. Dywizji Strzelców Karpaczkich i b. dowódca 1. Dywizji Grenadierów zwracam się do Was, Kolezdy, z następującym apelem:
 „Zanim umieram, chcę jak ułoch dożyć okólnik Stowarzyszenia Polskich Kombatantów Oddział Wielka Brytania następującej treści:

„Stowarzyszenie Polskich Kombatantów Oddział Wielka Brytania
 20, Queens Gate Terrace, London, SW7.
 L. dz. Sek/1.

dnia 25 marca 1950 r.
 W/g rozdzielnika.

W załączeniu przesyłam uchwałę w sprawie Skarbu Narodowego powziętą na zebraniu Rady Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii, odbytym w dniu 3. bm.

W skład Zjednoczenia wchodzi przedstawiciele 43 organizacji społecznych, w tym i Oddziału SPK w Brytanii. Powzięta uchwała jest dla nas jako organizacji członkowskiej Zjednoczenia, obowiązuje.

W związku z tą uchwałą Zarząd Oddziału zleca Zarządom wszystkich Kół i Okręgów wstrzymanie się od czynnego udziału w prowadzeniu akcji zbiorkowej do czasu uzgodnienia stanowiska między Główną Komisją Skarbu Narodowego i Zjednoczeniem Polskim, natomiast członkom SPK pozostawiając pełną swobodę ustosunkowania się do zbiorki, jeśli zostanie ona podjęta.

Z koleżeńskim pozdrowieniem
 Za Zarząd:
 (—) E. Kozłowski, prezes
 (—) M. Przedźmirski, sekretarz.”

Treść tego ogólnika nakazująca Zarządom Kół SPK i Zarządom Okręgów SPK wstrzymanie się od czynnego udziału w prowadzeniu akcji zbiorkowej na rzecz Skarbu Narodowego jest bezprzekładna. Tak samo można określić stanowisko Rady Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii, w którego skład wchodzi, jak mi wiadomo, jedynie organizacje społeczne charakteru, a nie politycznego.

Stanowisko Rady Zjednoczenia w sprawie Skarbu Narodowego interesuje nas o tyle, że wchodzi do Rady nasza organizacja kombatancka. Wszystkim, kto chce o tym wiedzieć, wiadomo że Rada Zjednoczenia jest jedynie organizacją koordynującą społeczne wysiłki poszczególnych zrzeszeń, ale Zjednoczenie, jako organizacja jednolita, nie istnieje. Poszczególne zrzeszenia, należące do Zjednoczenia, rządzą się swoimi statutami, a zatem uchwały Rady Zjednoczenia nie mogą być dla nich „obowiązujące”, jak to chce Zarząd SPK, Oddział W. Brytanii.

Zajęcie takiego stanowiska przez Zarząd Oddziału SPK W. Brytanii mogło być podkopywane jedynie względami politycznymi stronniczo, które uzyskały wpływ na Zarząd Oddziału SPK W. Brytanii, a których stosunek do Skarbu Narodowego jest negatywny.

Powstaje w takim razie pytanie, komu Zarząd Oddziału SPK W. Brytanii winien jest lojalność — Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej, czy też Radzie Zjednoczenia? W deklaracji ideowej Kombatantów, o ile mi wiadomo, nie ma żadnej wzmianki o lojalności wobec Zjednoczenia, natomiast jest mowa o lojalności wobec konstytucyjnego Prezydenta Rzeczypospolitej, a tym samym wobec powołanych przezeń władz.

Również bardzo zagadkową jest postawa Zarządu Głównego SPK i Prezydium Rady Głównej SPK, które dotychczas nie zajęły jeszcze stanowiska w sprawie Skarbu Narodowego. Fakt ten jest dla mnie wyrażnym objawem kunktatorstwa, bo nad czym tutaj myśleć i co rozważać? Czy być lojalnym wobec Pana Prezydenta, który powołał dekretem do życia Skarb Narodowy, czy też być lojalnym wobec pewnych stronniczo politycznych, kierujących się własnymi celami taktycznymi?

Sprawa dla nas, byłych żołnierzy, jest oczywista. Wśród nas nie ma wątpliwości wobec kogo organizacja SPK powinna być lojalna.

Gdy czytałem okólnik Zarządu Oddziału SPK W. Brytanii, nie chciałem wierzyć własnym oczom. Czytałem drugi i trzeci raz, tak samo uchwałę Rady Zjednoczenia i obłął mnie rumieniec żołnierskiego wstępu z powodu wyrażonego w tych uchwałach stanowiska.

Ubolewam również że masa żołnierska przeszła stutysięczna na terenie W. Brytanii nie znalazła spośród siebie właściwszych reprezentantów we władzach SPK, którzy by wyrażali istotną wolę i postawę szerokich rzesz kombatanckich.

Dlatego zwracam się do Was, Karpaczczy i Grenadierzy, którymi miałem

zaszczyt dowodzić w wojnie ostatniej z następującym apelem: Nie możemy, jako byli żołnierze pozwolić na to, by w naszej organizacji kombatanckiej, mającej cele wyłącznie niepodległościowo-społeczne brały górę i uzyskiwały rozstrzygający wpływ uboczne tendencje polityczne, względnie kunktatorskie.

Na to jest tylko jedna rada. Nas, byłych żołnierzy na terenie W. Brytanii, jest przeszło 100 tysięcy, a do SPK należy 14 tysięcy, płaćcych zaś składki jest około 9 tysięcy. A zatem przeszło 85 tysięcy byłych żołnierzy w ogóle nie należy do SPK, choć w zasadzie każdy żołnierz powinien do tej organizacji należeć.

Na prawo i na lewo słyszę narzekania na kierownictwo SPK. Żołnierze mówią: „nie chcemy tam należeć, bo tam politykują”. Jest to z gruntu fałszywy wniosek. Właśnie odwrotnie, należy wejść do organizacji i dokonać wyboru nowych władz, które by stały ściśle na gruncie deklaracji ideowej SPK, t. zn. pełnej lojalności wobec Prezydenta RP i powołanych przezeń władz.

Dlatego gorąco apeluję do Was, Kolezdy, Karpaczczy i Grenadierzy, oraz do wszystkich byłych żołnierzy, którym droga jest nasza idea kombatancka i jej prosta linia żołnierska, by zapisywali się teraz masowo do SPK, i wzięli czynny udział w życiu tej najszerzej naszej organizacji, która powinna być lojalna podpora i oparcie w tych ciężkich czasach dla akcji niepodległościowej i wysiłków prowadzonych w tym kierunku przez każdy konstytucyjny Rząd polski stojący na straży niepodległościowych interesów Państwa Polskiego.

(—) Bronisław Duch, gen. dyw.
 b. dowódca 3. Dyw. Karp. i
 b. dowódca 1. Dyw. Grenadierów.

ROCZNICA BITWY O MONTE CASSINO

W dniu 18 maja, jako w rocznicę zwycięstwa bitwy o Monte Cassino radio brytyjskie BBC jak i radio francuskie, nadały przemówienia gen. W. Andersa w języku polskim.
 Przemawiając przez rozgłośnie paryską gen. Wl. Anders powiedział w zakończeniu:
 „Dzisiaj, w 6. rocznicę bitwy o Monte Cassino, a w pięć lat po zakończeniu wojny, wielkie rzesze Polaków nie mogą stanąć na ziemi ojczystej, a ja przemawiam do Was z stolicy Niemi gościem.”

GEN. ANDERS I POLSKA PIELGRZYMKĄ W RZYMIE

Dnia 15 maja przybył samolotem z Londynu do Rzymu na Rok Jubileuszowy gen. W. Anders z małżonką. Towarzyszył generałowi w podróży kapitan L. Lubiński. Na lotnisku w Rzymie powitał gen. Andersa ambasador R.P. przy Stolicy Apostolskiej, dr. Kazimierz Papée, z członkami ambasady, min. Janikowski, ks. biskup Gawlina i inni. Przybył również na lotnisko, by powitać generała, szef. Sztabu Generalnego Italii gen. Marras. Nazajutrz 16 maja, ambasador RP i pami Papée przyjmowali gen. Andersa w ambasadzie w ścisłym gronie Polaków. Wraz z innymi pielgrzym-

nej i młej sercu Polaka — ale obecj. To ma w mowom, której tłumaczyć Wam nie potrzebuje.

„Przeżywamy wszyscy ciężkie chwile. Ale każdy z nas w sercu nosi głęboką wiarę w potęgę sił demokratycznych świata. Wolność i pokój są niepodzielne.

„W wolnym świecie dnia jutrzejszego znajdzie się Polska — Wolna, Cała i Niepodległa — taka o jaką walczyli i za którą ginęli żołnierze z pod Monte Cassino”.

W następnym numerze „Orła Białego”: „Geniusz i szaleństwo Wacława Miazyskiego” i „Poznań i Toruń za Litwą i Łotwę... pretensje niemieckiego uczonego”.

R.P. KONTROLA I ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Wśród innych emigracji politycznych Polacy cieszą się bardzo dobrą opinią i są chwaleni za solidarność, patriotyzm, ofiarność, rzetelność, pracowitość. Nie ma w szerokich kręgach polskich na wygnaniu takiego rozbicia, które spotyka się nieraz w innych emigracyjnych skupiskach narodowych. W krajach zaś, w których Polacy przebywają, panuje opinia, że są to nie tylko wypróbowani żołnierze, ale i bardzo dobrzy, ambitni pracownicy, co stanowi pewnego rodzaju odkrycie dla świata zachodniego, tak dalece rozpowszechnione tu były niemieckie opinie o „polskiej Wirtschaft“ i lekceważące twierdzenia o „nieproduktywności słowiańskiej“.

Na tle tego jasnego obrazu — o ile można mówić o „jasnym“ obrazie, rozważając los emigracji politycznej — szczególnie rażą i gorsząco wydatniają się wszelkie objawy skłócenia wewnętrznego w pewnych naszych ośrodkach partyjnych, a także na szczęście nieliczne i sporadyczne, objawy nadużyć finansowych i lekkomyślności czy braku poczucia odpowiedzialności moralnej.

Nadużycia natury finansowej obrażają głęboko poczucie moralno-obyczajowe naszej społeczności. I na tej płaszczyźnie powinny być stawiane. Nie jest dobrze, gdy tego rodzaju nadużycia wykorzystuje się wyłącznie dla rozgrywek politycznych, ale jest jeszcze gorzej, gdy się je wybiela, pomniejsza lub omija dla względów taktyczno-politycznych. Wszelkie poczynania, posiadające cechy przestępcze, winny być tępione bez żadnego wahania i bez żadnych względów w ramach prawa, a jednostki te nadużycia popełniające winny być usuwane z życia społecznego i organizacyjnego Polaków. Jest to wytyczna, której musimy się trzymać, o ile chcemy zachować zdrowie moralne, które istnieje w szerokich kręgach polskiej społeczności. Nieprawości popełniane są we wszystkich narodach i to nie stanowią jeszcze o ich załamaniu się moralnym, załamanie to występuje wówczas, gdy dla tych nieprawości jest w społeczeństwie zbyt wiele pobłażania.

Oczywiście zarzuty wysuwane w tej dziedzinie stawiane być muszą z całym poczuciem odpowiedzialności, by lekkomyślność czy ludzka żła wola nie zadawały szkód życiu społecznemu przez wysuwanie oskarżeń bezpodstawnych. Temu, kto chce „rozłożyć“ emigrację, może przecież zależeć na wytarzaniu psyczozy, że tu „wszyscy kradną“. Oszczerstwa winny być dlatego tak samo tępione, jak nadużycia.

Nadużycia finansowe, popełnianych przez Polaków, nie można zawsze usprawiedliwiać ich bardzo ciężkimi przeżyciami, których grozy nie znają ludzie Zachodu, dziś nas goszczący. Oczywiście mogą i tu występować objawy patologiczne, lecz nie o nie w tym wypadku chodzi. Wiemy jednak, jak wielki Polaków, często ludzi starszych wiekiem, zajmujących przed wojną wysokie stanowiska i którzy w normalnych warunkach mieli by prawo do odpoczynku, podjęto się niewykwalifikowanej pracy fizycznej, by nie stać się dla nikogo ciężarem i utrzymać swój poziom moralny i godność osobistą. Ich wyzercupujący wysiłek fizyczny nie jest napewno objawem normalnym i napewno nie świadczy najlepiej o warunkach, w których emigracja żyje. Ludzie ci, ich zdolności i wiedza mogły by być lepiej wykorzystane nawet przez społeczeństwa zachodnie. Budzą oni niemniej szacunek powszechny, a ich postawa obowiązuje wszystkich. Przykłady te wydają się same przez się wyrok bezwzględny na wszelkie nadużycia popełniane przez te nieliczne niebieskie ptaki, które w różnych „kombinacjach“ szukają źródeł dla swej egzystencji i łatwych dochodów. Dodać tu trzeba, że w warunkach angielskich nie można znaleźć „mędy“ usprawiedliwienia dla nadużyć. W systemie obowiązujących ubezpieczeń i pomocy społecznej — prawdziwa nędza jest wprost niemożliwa.

Za nadużycia trzeba więc pociągać winnych do odpowiedzialności prawnej, ale ta odpowiedzialność prawna i bezpośrednia nie wyczerpuje zagadnienia odpowiedzialności społecznej i obyczajowo-moralnej.

W życiu społecznym i organizacyjnym nie wystarczy być osobie czystym człowiekiem, by uzyskać kwalifikacje do zajmowania czołowych stanowisk, związanych zwłaszcza z życiem gospodarczym. Trzeba jeszcze zdać egzamin z umiejętności zajmowania tych stanowisk, ze swego poczucia odpowiedzialności. Za nadużycia finansowe odpowiada bezpośrednio oczywiście ten, kto je popełnił. Lecz za brak dozoru, kontroli i czujności, za złą gospodarkę finansową, odpowiadają w innej oczywiście skali ci, którzy do tego dozoru, kontroli i czujności zostali powołani. Jeżeli tych zadań spełniać nie umiela, to bez uszczerbku dla ich osobistego honoru — powinni z takich stanowisk ustąpić, względnie nie być na nie powoływani, co nie znaczy, by ludzie ci nie mogli być użyteczni w innej, mniej odpowiedzialnej pracy. W zdrowych i demokratycznych społeczeństwach tylko tą drogą wykazywała się warstwa społecznie przodująca. Nie przez protekcje, nie przez przynależność organizacyjną czy partyjną do jakiegoś środowiska, lecz przez wypełnianie obowiązków i przez rozbudzone poczucie odpowiedzialności. Przebieg III Zjazdu Zjednoczenia Pol-

skiego w W. Brytanii naruszył poważnie te wytyczne moralno-obyczajowe naszego życia społecznego. Oto komisja rewizyjna odmawia Zarządowi absolutorium. Oto nadzwyczajna komisja specjalna stawia co prawda wniosek o udzielenie absolutorium (z wyłączeniem osoby skarbnika) stwierdza jednak brak dozoru i brak kontroli ze strony członków Zarządu, a także fatalny stan gospodarki finansowej, mimo to, nikt z poprzedniego zarządu do dymisji się nie podaje, a Zjazd powołuje z powrotem działaczy odpowiedzialnych za gospodarkę Zarządu poprzedniego (z wyjątkiem skarbnika) do nowego zarządu, co więcej skrzętnie usuwa z niego tych, którzy stanowili pewnego rodzaju opozycję w Zarządzie poprzednim i mogli by stanowić opozycję w Zarządzie obecnym. Tego rodzaju objawy świadczą o niebezpiecznym osłabieniu poczucia odpowiedzialności w pewnych ośrodkach naszego społeczeństwa i o lekceważeniu zasad, na których winno opierać się życie społeczne.

Co prawda regulaminy niektórych naszych organizacji, a między innymi i Zjednoczenia, są tego rodzaju, że ułatwiają znakomicie zacieranie odpowiedzialności społecznej. Statut Zjednoczenia zapewnia dziś władzom naczelnym przewagę na Zjazdach ogólnych, wskutek czego władze te mogą same, jeśli zechcą, uchwalić sobie absolutorium i zaufanie. Ten niezdrowy stan, świadczący o zupełnym pomieszczeniu kompetencji i zadań, gdyby został utrzymany, otwierałby drogę do wszelkich nieporządków przy najlepszej nawet woli jednostek zasiadających we władzach. A co więcej odstręczałoby od pracy w Zjednoczeniu zarówno poszczególne jednostki, jak i organizacje. Zrzeczeniem społecznym, które nie są oparte na zasadzie kontroli i odpowiedzialności, grozi zawsze rozkład.

Z tego względu witać należy z uznaniem każdy przejaw wznagania kontroli społecznej i odpowiedzialności w życiu publicznym. Niestety dopiero rok temu obecnemu rządowi polskiemu — co stanowi jego zasługę — udało się wprowadzić po przełamaniu oporów ze strony pewnych oligarchii partyjno-politycznych Radę Narodową, która winna dawać całemu naszemu życiu społecznemu przykład, jak się wykonuje kontrolę typu parlamentarnego. Pewne czynniki partyjne związane z Radą Polityczną uważają jednak ten stan za normalny i, jak słyszymy, wysuwają jako warunek zgody narodowej zwolnienie przyszłego rządu, który w ich projekcie składałby się wyłącznie z przedstawicieli pewnych uprzywilejowanych stronnictw t. zw. „historycznych“, od kontroli ze strony Rady Jedności Narodowej, która zastąpiłaby Radę Narodową. Anty-demokratyczne i niezdrawe pomysły są oczywiście niemożliwe do przyjęcia jako podstawa zymy narodowej. Organizacja życia politycznego i społecznego nie wtedy jest demokra-

tyczna, gdy władają niekontrolowane przez nikogo oligarchie partyjne, ale wtedy, gdy zasada kontroli i odpowiedzialności jest w pełni stosowana.

To jest wniosek główny, który nasuwa się po III Zjeździe Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii. Wniosek ten narzuca się tym bardziej, że na Kongresie tym momenty partyjno-taktyczne wzięły górę nad względami rzeczowymi i nad poczuciem odpowiedzialności i one wprowadziły Zjazd na drogę fałszywą. Względny rzeczowy nakazywały: umiennie zbadać sytuację materialną, w jakiej znalazło się Zjednoczenie, po ujawnieniu wyników gospodarczych poprzedniego Zjazdu i wyciągnięciu z tej sytuacji wszystkich wniosków. Niestety czynnikiem politycznym, które uzyskały przewagę na Zjeździe, nie chodziło o przyszłość Zjednoczenia, lecz o osiągnięcie przejściowego sukcesu politycznego, w postaci uchwały skierowanej przeciw Skarbowi Narodowemu. Już poprzedni Zarząd przez swą komisję, do której wchodził b. skarbnik P. Zygryf Piątkowski, angażował się w praktyce przeciw Skarbowi Narodowemu, domagając się przełania 35 proc. wpływów Skarbu Narodowego do kasy Zjednoczenia. Pretensje te oczywiście władze Skarbu Narodowego, którego organizacja oparta jest na zasadzie ścisłej kontroli, odrzuciły. Na Zjeździe postanowiono pójść jeszcze dalej. Tym dążeniem należy zapewne przypisać jednomyślny wybór Zarządu i zachowanie w nim ludzi, którzy powzięli uchwałę krytyczną w stosunku do Skarbu Narodowego, a usunięcie z tych władz zwolenników Skarbu Narodowego, aczkolwiek rzeczowe względy narzucały wręcz odwrotne rozwiązanie.

Zwolennicy Rady Politycznej odnieśli na Zjeździe zwycięstwo: przeprowadzili uchwałę przeciw Skarbowi Narodowemu. Jest to wszakże zwycięstwo pozorne — pyrrosowe. Uchwała, która zapadła w takich warunkach nie posiada oczywiście żadnej moralnej siły i nie wywiera najmniejszego wpływu na stosunek jednostek czy poszczególnych organizacji do Skarbu Narodowego. Zamiał zajmować się Skarbem Narodowym, lepiej by było, by większość istniejąca na Zjeździe i wybrane przez nią władze zastanowiły się jak spłacić zobowiązania poprzedniego zarządu, wynoszące ok. 3.000 funtów.

Niestety, uległość Zjazdu wobec nakazów taktyczno-partyjnych narzuconych z zewnątrz i nie mających nic wspólnego z zadaniami i z wytycznymi ideowymi Zjednoczenia, wypaczyła pracę Zjazdu i zaczęła fatalnie nad przyszością Zjednoczenia, podcinając jego autorytet. Jeżeli mimo to nowe iko władze myślą o odbudowie zaufania, winny one jak najprędzej wejść na drogę, którą wskazał w poprzednim numerze „Orla Białego“ p. St. Gierat. Nie ma i nie będzie zaufania tam, gdzie poczucie odpowiedzialności moralnej i politycznej ulega osłabieniu, podważając podstawową zasadę kontroli. R. P.

Z. BOHUSZ-SZYSZKO

W 10-lecie bitwy pod Narwikiem

Zwycięska bitwa o Narwik zamknęła przed dziesięciu laty norweski epizod mioniej wojny. Epizod, który dla sprzymierzonych stał się dotkliwą i kosztowną lekcją o szkodliwości pomijania podstawowych zasad walki. Inwazji bowiem niemieckiej, zaprojektowanej kilka lat przed wojną, przygotowanej w najdrobniejszych szczegółach, a wykonanej z niezrównaną znajomością rzeczy i precyzją, przeciwstawiono tam improwizację nieudolną, przeprowadzoną byle jak, po dyletancku.

Wyprawa do Norwegii dla nas, Polaków, była przede wszystkim wznowieniem walk z Niemcami, przerwanym przed kilkoma miesiącami w Polsce. Była zalkomentowaniem, że Polska, wbrew twierdzeniom Moskwy i Berlina, żyje i nie da się wykreślić z mapy Europy. Wiązaliśmy z tą akcją daleko sięgające nadzieje, niestety niespełnione.

Byliśmy zawsze pod urokiem kultury i potęgi militarnej Sprzymierzonych. Podczas tragicznych dni wrześniowych byliśmy pewni, że otrzymamy od nich pomoc, znalazłszy się we Francji — widzieliśmy w jej armii i lotnictwie rękojmię wyzwolenia Polski, płynącą do nas z północnej Norwegii — jeszcze wierzyliśmy, że słowa sprawiedliwości i uczciwości są rozumiane przez Anglików i Francuzów tak samo, jak i przez nas. Złudzenia te przysnęły, zanim zdążyliśmy powrócić spod Narwiku.

Zawód, który nas spotkał, zaczął się właściwie znacznie wcześniej, bo z chwilą znalezienia się na terytorium Francji. Już w końcu października 1939 została zapoczątkowana tam organizacja armii polskiej, ale do marca następnego roku oddziały nasze borykały się z tyśiącem różnych przeszkód celowo groźnymi, by ograniczyć liczbę wojska oraz opóźnić jego pogotowie.

Ze strony władz francuskich spotkali się z głęboką nieufnością i podejrzliwością. Przyczyniało się do tego fakt, że nasza prasa i niejeden z mówców stanu w zaciętwieniu walki politycznej starali się zniesławić przed Zachodem wszystko to, co działo się przed wojną w Kraju.

Francuska rzeczywistość zaskoczyła nas. Dostrzegliśmy rażące zaniedbania pod względem zmobilizowania sił narodu do walki z groźnym wrogiem. Zetknęliśmy się z nieprzyjemnym, głęboko zakorzenionym deficytem mas i zwróceniem nam Polakom, jako sprawcom wojny.

Szczególne celowali w tym wojsko różnych stopni. Ich pewność siebie i buńczuczność szły nieraz w parze z ignorancją, postępującą się doświadczeniami z 1918 roku i wyżej uszu tkwiącą w linii Maginota. W zadziwiająco krótkim czasie Francja nie tylko utraciła produkujące miejsce w zakresie myśli wojskowej, lecz również spadła do szeregu państw najbardziej moralnie rozbrojonych, fizycznie niezdolnych do obrony przed napastą.

Widzieliśmy ten stan, ale nie mieliśmy najmniejszych możliwości spowodowania jego zmiany. Przy każdej próbie pod tym względem niezmiennie spotykaliśmy się z lekceważeniem mniei lub więcej zamaskowanych i argumentem w rodzaju: „Francja — to nie Polska“.

Największą niespodzianką był obłąkany stan wywiadu wojennego Sprzymierzonych. Zarówno angielska Inteligencja Service, jak i francuski Oddział 2, zawiodły w kompromitujący sposób. Napad niemiecki na Norwegię był pełnym zaskoczeniem. Nie jest dziś tajemnicą, że brytyjska flota odstąpiła umyślnie Niemcom drogę, sądząc, że stwarza im pułapkę w zupełnie obojętnej w tym momencie części Oceanu. Za błąd ten zapłacił anielski torpedowiec, zatopiony przez niemieckie krążowniki w narwickim fiordzie.

Odsiecz, wysłana do Norwegii, działała od początku po omacku na niebie bowiem panowała Luftwaffe, a rozpoznania naziemnego zorganizować sprzymierzeni nie umieli.

Churchill miał niewatpliwie rację, przez radio oznajmiając wówczas, że „latwiej jest w Norwegii wylądować, niż w niej utrzymać się“. Racja ta jednak odnosiła się do Sprzymierzonych, a nie do Niemców.

Udział polski w wyprawie tej był stosunkowo skromny. Brygada Podhalańska, licząca pięć tysięcy ludzi, została pomyślana ze względów prestiżowych jako jednostka samodzielna, tylko operacyjnie podporządkowana dowódcy francuskiej dwójki desantowej. Ze względu na „ochronę tajemnicy“ nazwisko generała francuskiego, który dowodził, miało dowieść, aż do wyznurzu z Francji było przed nami zakomunikowane. Poznałszy go po przybyciu do Norwegii. Był to na szczęście młody, pełny energii i odwagi, zwolennik form zaczepnych walk, generał Bethouare. Stosunek jego do nas nacechowany był grzecznością, przyjaźnią i zrozumieniem położenia. Był on wyraźnym przeciwieństwem szeregu generałów starej daty.

Brygada Podhalańska miała zaledwie sześć tygodni na zorganizowanie się, wchłonięcie sprzętu i nowego uzbrojenia oraz opracowanie podstawowych zasad walki. Jej położenie w porównaniu z oddziałami francuskimi było a tełe gorzkie, że trzeba było wszystko zacząć od początku. Tylko nieznaną część żołnierze przysłała z Polski, a członkowie Brygady stanowili ludzie bądź u-

rodzeni, bądź też od wielu lat przebywający na terenie Francji, którzy dołączasz w wojsku nie służyli.

Każdy, kto z bliska poznał pracę wojska, łatwo zrozumie jak wysiłek wykonano na wszystkich szczeblach, by z luźnej grupy ludzi w tak krótkim czasie stworzyć jednostkę do podjęcia walki w trudnym terenie z doświadczonym i twardym przeciwnikiem.

Najbardziej charakterystycznym było w tym okresie niezwykle szybkie wyzwalanie się żołnierzy z naleciałości życia francuskiego. Polska piosenka, polska mowa, nawet przekleństwa czysto polskie zapanowały niepodzielnie na ćwiczeniach, na kwaterach i na przepustce. Ten konglomerat różnych wieków, charakterów, usposobień i pochodzeń stapiał się w oczach w jednolity blok. Świadomy swoich zadań, mocny i ofiarny.

Spośród oddziałów desantowych Sprzymierzonych jeden wyróżniał się wyjątkowo wyszkoleniem i doświadczeniem w boju. Była to Pół-Brygada francuskiej Legii Cudzoziemskiej. Żołnierze jej, częstokroć obciążeni w pod najciężniejszej z gwiazd, zaszczytnie byli znani z odwagi i brawury. Rywalizacja z nimi była trudna, a jednak już w pierwszych walkach Polacy dorównali im. Nie była to opinia poddyktowana przez uprzejmość lub politykę, szła ona z dołu od żołnierzy — legionistów, a potwierdzenie znajdowała ze strony francuskich i angielskich oficerów.

Teren norweski nie pozwalał na użycie czołgów, ograniczał skutki ognia artyleryjskiego i zmniejszał znaczenie przewagi lotnictwa niemieckiego. Jako zasadniczą broń na czoło wysuwały się moździerze, karabiny maszynowe i granaty ręczne, ale o powodzeniu walki decydowała przede wszystkim wartość żołnierzy i dowódców. Gen. Bethouare, przegrupowując wojsko do natarcia na Narwik, z całą świadomością przeznaczył Legię Cudzoziemską i Brygadę Podhalańską do działań głównych, wypowiadając przy tym przekonanie, że te oddziały nie zawiodą. Wiemy, że nie pomylił się.

Wypadki w Europie rozwijały się z niespodziewaną gwałtownością i wyprzedzały wszelkie poczynania i decyzje Sprzymierzonych. W połowie maja Anglia dostrzegła bliskie zagrożenie macierzystych wysp i dla obrony ich postanowiła skupić wszystkie siły. Wydany został rozkaz wycofania się z Norwegii. Dla bezpieczeństwa zamierzano początkowo wykonać to bezzwłocznie i nie zawiadamiając Króla i Rządu norweskiego.

Stanowczy sprzeciw gen. Bethouare'a spowodował zmianę stanowiska władz brytyjskich. Naczelne kierownictwo działaniami na północy poczęło w jego rękach. Odwrót rozpoczął się dopiero wówczas, gdy Narwik został wzięty, a Niemcy odrzucony na granicę szwedzką. Powiadomiono odpowiednio wcześniej Norwegów o decyzji Sprzymierzonych i uniknięto wobec tego dokonania nikczemności w stosunku do własnego sprzymierzeńca.

Nikt z nas nie umiał wówczas zrozumieć ostrzeżenia, tkwiącego w tym ostatnim fakcie, nikt nie przeczuwał, że w przyszłości spotkamy się z podłością znacznie większą i poważniejszą w skutkach. Zresztą w tym właśnie czasie ratując się spod gruzów padającej Francji, do Anglii przenosiliśmy majątek suwerennej Polski i strzępy naszej siły zbrojnej, więc skłonni byliśmy gloryfikować nowego sprzymierzeńca tak, jak przed tym gloryfikowaliśmy Francuzów.

Norweska epopeja była krótka, a przebieg jej nie ziszcil naszych marzeń o „powrotnej drodze od północy“. Brygada Podhalańska, przewieziona znowo do Francji, przestała istnieć w katastrofie, ale zwycięstwo osiągnięte przez nią pod Narwikiem w pamięci ludzkiej pozostanie jako świadectwo czynu żołnierskiego.

Echa zwycięstwa tego szeroko rozchodzą się po okupowanej Polsce, krzepiąc na duchu Naród, w owych ciężkich dniach. Dotary przez pustynie i zaskieki z drutu kolczastego do sowieckich lagrów i podtrzymywały wiarę w przyszłość i nadzieję na wyzwolenie w sercach tysięcy naszych więźniów. Wspomnienie o Narwiku byłoby niepełne, gdybyśmy nie wspomnieli, że pierwszeństwo rozpoczęcia walk w Norwegii nie należało do Podhalan. W Haarstad, niewielkim porcie na Lofotach, w którym Brygada lądowała, witała nas bandera polska „Burza“.

To nasi marynarze pierwsi tam podjęli walkę i pierwsi też ponieśli straty. Groby żołnierskie pozostały nie tylko na wybrzeżu, lecz również na dnie fiordów.

Cześć ich pamięci!

RZĄD R.P. WOBEC ZERRANIA RADY ATLANTYCKIEJ

Min. M. Sokołowski poinformował członków Rady Atlantyckiej, której obrady odbywały się w Londynie między 12 a 18 maja br., o postępie Rządu R.P. na obecną sytuację międzynarodową, podkreślając, że warunkiem powodzenia planów obrony cywilizacji zachodniej jest przywrócenie niepodległości Polsce oraz oswożenie narodów Europy Środkowej i Wschodniej oprowadzonych przez imperializm sowiecki.

NOWA ERA W TURCJI

Wybory do 9. z rządu Medżlisu, czyli Zgromadzenia Narodowego Republiki Tureckiej, które się odbyły 14 maja były pierwszymi w Turcji wyborami prawdziwymi i wolnymi.

Były to wybory prawdziwe, albowiem w każdym z 63 wylajetów (czyli prowincji), równoznacznych z okręgami wyborczymi, obok listy rządowego Republikańskiego Stronnictwa Ludowego widniała po raz pierwszy lista opozycyjnego Stronnictwa Demokratycznego utworzonego w styczniu 1946 r.; w 21 okręgach była druga lista opozycyjna wystawiona przez założone w lipcu 1948 r. Stronnictwo Narodowe; w większych miastach list wyborczych było więcej, np. w Istanbul było ich aż dziesięć.

Wprawdzie Stronnictwo Demokratyczne brało już udział w wyborach poprzednich, które się odbyły 21 lipca 1946 r., ale było w stanie wysunąć tylko 247 kandydatów na 465 miejsc w 8-ym Medżlisie; poza tym nie były to wybory naprawdę wolne, albowiem w wielu okręgach ich wyniki zostały przez rządowe komisje wyborcze sfalszowane; demokratom przyznano tylko 62 mandaty, kiedy, zdaniem ich, przywódcy Dżelal Bayara zdobyli ich około stu.

Tym razem wybory były naprawdę wolne, albowiem Prezydent Ismet İnönü, przywódca stronnictwa rządowego, przekonał swych przyjaciół politycznych, że w interesie narodu tureckiego należy położyć kres systemowi rządów jednopartyjnych i wejść na drogę systemu parlamentarnego, jeśli możliwe — dwupartyjnego.

Konstytucja turecka z 1924 r. stwierdza, że źródłem władzy suwerennej jest naród, a sprawuje ją wybrany przezeń Medżlis. Nie ma w konstytucji postanowienia, że system rządowy ma być jednopartyjny. Założyciel Turcji, Kemal Atatürk, zawsze był zdania, że założone przezeń w 1923 r. Stronnictwo Ludowe tylko do czasu będzie sprawowało władzę bez legalnej opozycji. Już w 1930 r. Atatürk pozwolił swemu przyjacielowi Fethi Okyarowi na założenie opozycyjnego Stronnictwa Liberalnego, ale po paru miesiącach je rozwiązał, albowiem w czasie kampanii wyborczej do rad miejskich doszło w niektórych miastach do krwawych zaisć, które wy-

kazaly, że masy ludowe jeszcze do ustroju parlamentarnego nie dojrzały.

Atatürk umarł w listopadzie 1938 r., a na jego miejsce Medżlis wybrał na prezydenta Ismeta İnönü. Już w sierpniu 1939 r. nowy prezydent oświadczył, że zdecydowany jest pozwolić na istnienie takich stronnictw opozycyjnych, które nie zakwestionują republikańskiego i świeckiego ustroju Turcji. Wybuch drugiej wojny światowej opóźnił o lat sześć urzeczywistnienie tej obietnicy.

Wyniki wyborów tureckich 14 maja są początkami nowej ery w dziejach Turcji. Odsunęły Stronnictwo Ludowe od władzy oddając ją w ręce Stronnictwa Demokratycznego. Oto skład partyjny nowego Medżlisu porównany ze składem poprzedniego Zgromadzenia Narodowego w dniu jego rozwiązania (27 marca):

Demokraci	34	409
Ludowy	403	69
Narodowy	21	1
Niezależni	7	8
R a z e m	465	487

Kiedy w lipcu 1946 r. w wyborach wzięło udział tylko dwie trzecie uprawnionych do głosowania, 14 maja br. stosunek ten wyniósł cztery piąte, czyli około 7,2 milionów mężczyzn i kobiet powyżej lat 22. Cztery piąte wyborców stanowili chłopcy i oni przede wszystkim zdecydowali o wyniku wyborów.

Nie można się dziwić, że Stronnictwo Ludowe wybory przegrało: sprawowało rząd przez lat 27 i sprzyrzyżło się zarówno ludności miejskiej jak i wiejskiej. Inteligencja miejska i sfery gospodarcze są zdania, że za dużo jest w Turcji interwencji państwa w przemysł i w handlu, że nadszedł czas zwiększenia w gospodarce narodowej inicjatywy prywatnej. Masy chłopskie głosowały przeciw rządowi, bo są niezadowolone z wysokich podatków, wysokich cen na wyroby przemysłowe oraz niskich na produkty rolnicze.

Między demokratami a ludowcami nie ma różnicy zdań w dziedzinie polityki zagranicznej. Turcja pozostaje w obozie wolnych narodów Zachodu. Azja zabłała przelotowo Europę aż na zachód od Weimaru, ale granice Europy przesunęły się na słońce na wschód od Ankonu. K. Sm.

Straty i nadzieje literatury francuskiej w r. 1949

Paryż, w maju.
Trudno dać czasem w ramach jednego artykułu nawet pobieżną ocenę roku ubiegłego w zakresie literatury francuskiej. Rezygnując tym razem z takiego sprawozdania, pragnąłbym tylko przypomnieć kilka nazwisk pisarzy francuskich, którzy zmarli w roku minionym i zwrócić uwagę na rzetelne talenty zbyt mało znane jeszcze poza Francją.

„Z wieku i z urzędu” należało by zacząć to wspomnienie pośmiertne od wielkiego pisarza pochodzenia belgijskiego, związanego jednak nierozłącznie z literaturą francuską. Dziś przypomnieć wypada, że **Maurycy Maeterlinck** odegrał w ostatnim dwudziestolecu ubiegłego wieku dużą rolę w historii symbolizmu francuskiego, a zwłaszcza jego teatru. Również jego dzieło poetyckie przyczyniło się do zwycięstwa tego prądu; niektóre z jego poematów mają zapewnione miejsce w dziejach poezji francuskiej.

Dla grona kulturalnej publiczności polskiej nazwisko Maeterlincka spłótno się nierozłącznie z dwoma jego dziełami popularnymi: „Życie pszczoł” i „Życie termitów”. Uduchowiony laureat Nobla, pisarz tłumaczony na liczne języki lecz zapomniany z chwilą, gdy przestał pisać, Maeterlinck, w ostatnich latach życia wydawał się uroczym anachronizmem, szacownym zabytkiem świata, który zaginął z pierwszą wojną światową.

Współczesnym Maeterlinckowi wtekem choć bardzo odmiennym, jeśli idzie o rodzaj talentu, jest zmarły członek i przewodniczący Akademii Goncourtów **Lucjan Descaves**. Nazwisko jego wiąże się z latami „burzy i naporu” naturalizmu. Descaves stał się głosem z dnia na dzień jako młodziutki literat. Oslowiona powieść „Podoficerowie” (1889), jeden z najbardziej jaskrawych przykładów antymilitaryzmu na usługach literatury, będąca przedmiotem procesu ze strony armii, stała się najszerzej znanym utworem pisarza. Silne sympatie lewicowe nadały szczególnie piętno całej twórczości Descaves. Szorstki w obejściu samouk, ceniony za walory charakteru i bezinteresowną służbę literaturze, nie stworzył w ciągu długiego życia dzieła, którym przeszedłby do potężności. Zacieśnienie horyzontów, widoczne w kopiowaniu najbardziej szarych i ponurych przejawów życia, zaszkołdziło wyraźnie jego twórczość.

Podobnie jak Lucjan Descaves, dwaj inni pisarze zmarli ostatnio, znani szeroko we Francji i na zachodzie, byli o wiele mniej głośni w Polsce. Wpłynęli na literaturę francuską — bezsprzecznie i silnie — dał się zauważyć zwłaszcza w środowiskach związanych ze znanym francuskim tygodnikiem „Les nouvelles litteraires” („Wiadomości literackie”).

Edmund Jaloux, przez długie lata naczelnym recenzentem tych „Wiadomości”, powieściopisarz i krytyk, członek Akademii Francuskiej, pozostawił w dorobku kilkadziesiąt pozycji głównie powieści i rozpraw krytycznych. Cechowała go głęboka znajomość psychologii. Ceniony na zachodzie jako subtelny znawca literatury obcych i pisarz o zainteresowaniach porównawczych, Jaloux w dziedzinie powieści nie stworzył dzieła o wartości wyjątkowej. Natomiast nazwisko jego pozostaje zapewne w dziejach krytyki literackiej. W licznych jego pracach z tego zakresu można znaleźć prawdziwe perły nowoczesnej krytyki. W ostatnich latach Jaloux, przebywający w Szwajcarii w związku z trudnościami politycznymi (zarzut kolaboracji), pisywał o wiele mniej.

Wreszcie ostatni z omawianych pisarzy, **Fryderyk Lefèvre**, redaktor „Wiadomości literackich”, przez przeciąg 30 lat wywierał niesłychanie silny wpływ na najnowszą literaturę francuską. W tygodniku swym zapoczątkował serię wywiadów z pisarzami pt. „Godzina z...”. Wywiady te niezwykle wnikliwie przyczyniły się w dużym stopniu do rozgłoszenia wielu twórców, znajdujących się na drodze do sławy. Mimo zarzutów, że Lefèvre wkładał nierzadko usta swych rozmówców poglądy przez nich niewypowiedziane lub nie przeprowadzał w ogóle niektórych wywiadów, dialogi jego z pisarzami wpłynęły silnie na kształtowanie zasad estetycznych młodego pokolenia w literaturze Francji. Redaktor popierający nieznanie jeszcze talenty, „spiritus movens” pokolenia młodych samouk o rozległych zainteresowaniach, jeden z najbardziej cenionych bibliofilów Francji, Lefèvre również jako powieściopisarz (zajmował się żywo populizmem) zostawił parę dzieł dużej wartości. Ostatnio przeprowadzał badania z zakresu religii; przepiękne „Obrazy biblijne” były owocem tych studiów.

W sumie rok ubiegły, mimo iż nie zaznaczył się ubytkiem talentów w pełni rozwoju (jak w r. 1948 śmierć Bernanosa), przyniósł poważne straty wśród pisarzy mających od dawna ustalony pozycję.

Z kolei należało by zapytać, kto i w jaki sposób zdolny jest zastąpić tych,

co odeszli i zastanowić się nad stanem literatury w chwili obecnej.

Gdy z okazji roku 1950, a więc półwiecza, zastanawiamy się nad twórczością tego okresu, wielkie nazwiska „czterech ewangelistów” Karola Peguy, Pawła Valery, Andrieja Gide'a i Pawła Claudel'a górują nad całością.

W cieniu tych „olbrzymów”, wywierających silny wpływ, (w dwóch pierwszych wypadkach z poza grobu) działają ponadto około dziesięciu twórców, którzy dziełami swymi zaważyli na najnowszej literaturze. Z nieżyjących wymienilibym tu Giraudoux, Bernanosa i Saini-Exupery. Do pisarzy w pełni rozkwitnięci twórczością należą: teatru Anouilh, w dziedzinie zaś powieści i essay'u Aragon, Camus, Malraux i Sartre. Niewiadomo czy działalność polityczna, w której wszyscy czterej są silnie „zaangażowani”, pozwoli im na zajęcie się nadal „czystą” literaturą. Ze starszego nieco pokolenia Collette, Maurois, Mauriac, Duhamel, Jules Romains czy Montherlant nie wywierają bezpośredniego wpływu na najmłodszą literaturę.

Dlatego, pomijając twórców o określonej już postawie i znanych na ogół dziełach, chciałbym się zająć dziś dwoma pisarzami wysokiej klasy, w któ-

Paweł Vialar, powieściopisarz i dramaturg ma w swoim dorobku około 30 pozycji bibliograficznych, w tym ponad połowę powieści. Jest znany we Francji przede wszystkim jako autor „romansu-rzeki” w sześciu częściach, objętej wspólnym tytułem: „Śmierć jest początkiem”. Akcja cyklu rozpoczyna się przed pierwszą wojną światową. Dzieło niesłychanie ciekawe a pod względem dramatyki, pisane żywo i z nerwem dramaturga zasługuje na zainteresowanie się nim chociażby ze względu na silne wpływy polskie. Mianowicie Vialar po kądzieli jest zwanym z rodziną znanego ongiś „belwederczyka” z 1831 r. i historyka działającego na emigracji, Nabelaka. Sympatią do Polski widoczna w rozszywaniu się w Mickiewiczu, a niezawsze w zgodzie z chronologią znalazła swe odbicie w twórczości Vialara.

Jest to pisarz oryginalny i nawet w trudnym rodzaju cyklu powieściowego (w którym po „Ludziach dobrej woli” Juliusza Romains niełatwo wyróżnić się mający coś do powiedzenia. Mianowicie udało mu się stworzyć odrębnym świat, którego postacie żyją własnym życiem.

Ciekawy dramaturg i doskonały znawca łowiectwa („La grande meute” a-

JUBILEUSZ M. Cwiklinski

Mieczysław Cwiklinski obchodził w dniu 25 kwietnia jubileusz 50-lecia pracy scenicznej. Z okazji tej odbyło się w Teatrze Polskim w Warszawie przedstawienie „Moralności pani Dulskiej”. Świetna artystka wystąpiła w roli tytułowej. Jubileusz Cwiklinskiemu był prawdziwym świętem teatru polskiego.

SP. ADAM WIENIAWSKI

Adam Wieniawski, wybitny kompozytor, pedagog i organizator życia muzycznego, zmarł w Bydgoszczy w wieku 74 lat. Wieniawski, uczeń Vincenta d'Indy i Gabriela Faure, był długoletnim prezesem Związku Kompozytorów Polskich, współorganizatorem konkursów szopenowskich, od r. 1948 dyrektorem Wyższej Szkoły Muzycznej im. Szopena w Warszawie. W czasie okupacji Wieniawski prowadził konspiracyjnie działalność pedagogiczną. Dorobek kompozytorski Wieniawskiego obejmuje m. in. opery „Megae” i „Wyzwolenie”, balet „Uczta u Heroda”, liczne utwory symfoniczne i kameralne oraz kilkadziesiąt pieśni.

AUTORZY, KSIĄŻKI I WYDAWCY

London, 21 maja 1950 r.

Po osiągnięciu chyba swego szczytowego punktu spienione fale życia teatralnego znowu nieco opadły i na powierzchni naszego życia kulturalnego wyłoniły się sprawy wypływające z głębszego nurtu. Przyszła seria odczytów autorskich, ciekawa sama przez się, ale jednocześnie rzucająca nieco światła i na zagrożoną sytuację książki polskiej na obczyźnie.

Serię tych odczytów zapoczątkował prof. W. J. Rose, ordęownik spraw polskich w dziejopisarstwie angielskim i autor niedawno wydanej angielskiej książki o Polsce, omówionej w swoim czasie na naszych łamach.

Jest on jednym z najwybitniejszych znawców spraw polskich w świecie anglosaskim. Autor wielu innych prac o Polsce i wielu przekładów na język angielski jest postacią drogą sercu polskiemu. Zasługi jego wykraczają poza zakres pracy naukowej. Spędziwszy całą pierwszą wojnę światową na Śląsku Cieszyńskim pozostał potem w Polsce przez szereg lat będąc jednym z czołowych działaczy YMCA i zdobywając tytuł naukowy na Uniwersytecie Jagiellońskim. Grundowna znajomość języka polskiego idzie w parze ze znajomością historii i spraw społecznych polskich, która stawia go w szeregu nie tylko angielskich ale i polskich uczonych.

W dniu 16 bm. wygłosił on na posiedzeniu Polskiego Tow. Historycznego w Instytucie im. gen. Sikorskiego referat o swych badaniach przeprowadzonych na G. Śląsku w latach 1933—34. Tytuł brzmiał „Research in Upper Silesia, 1933—34 — Study in Method.”

Pod tym surowym tytułem kryła się

jednak treść wcale żywa. Temat swój bowiem autor potraktował jako ilustrację do wciąż aktualnych zagadnień metodologicznych, jak np. czy badaczowi niezbędna jest perspektywa czasowa dla oceny bieżących wydarzeń historycznych, lub jak obcy uczonec może docierać do badanego przez siebie środowiska, przełamując istniejącą nieufność do obcych itp. Nic bardziej emocjonującego, zwłaszcza, iż prof. Rose mówił o swoich doświadczeniach z wielką szczerością, a zdobywane były w b. trudnych warunkach, jeśli zważyć, że badania przeprowadzać musiał zarówno po polskiej, jak i po niemieckiej stronie.

To interesujące zebranie miało jeszcze inny charakter, bardziej osobisty, było bowiem jednocześnie pożegnaniem przez uczonych polskich prof. Rosego, który udaje się na dłuższy pobyt do Kanady, gdzie na Uniwersytecie British Columbia obejmie katedrę historii i słowianoznawstwa i wykładając będzie na temat dziejów walki Słowiańszczyzny z Niemcami. Toteż zebrani pod przewodnictwem gen. Kukiela zgotowali wyjątkowo przyjaźliwemu Polaki serdeczną owację.

Tegoż dnia odbył się odczyt autora książki, która ukazała się po angielsku, mianowicie red. Stanisława Mackiewicz (Cata), który na kolejnym wieczorze wtorkowym w „Ognisku Polskim” wygłosił odczyt o Dostojewskim. Z własną sobie swadą mówił o tym pisarzu rosyjskim, który stał się jedną z czołowych postaci w literaturze światowej, wykazując przy tym niezrównane zjawstwo przedmiotu. Prelegent musiał jednak ograniczyć się do najważniejszych rysów biograficznych. Z barwnie potraktowanego tematu szczególnie interesujące dla czytelnika może być oryginalne rozwiązanie przez Mackiewicza sprawy pochodzenia tego pisarza, peme-go paradoksalnych przeciwności. Okazuje się bowiem, że choć Dostojewski wielokrotnie wprowadzał do swych powieści czy opowiadań zożydzone postacie Polaków, to jednak sam podsywał się pod pochodzenie ze szlachty polskiej herbu Radwan. Legende te rozbija Mackiewicz wykazując, iż Dostojewski wywodził się z chłopskiej rodziny na Bracławszczyźnie.

Książka Mackiewicza doczekała się wydania angielskiego i recenzji wybitnych krytyków angielskich, nie doczekała się jednak dotychczas wydania polskiego. Nie jest ona w swym losie odosobniona. Również książka Kazimierza Wierzyńskiego o „Życiu i śmierci Szopena”, wydana po angielsku w Ameryce, gdzie stała się bestsellerem, i która ma ukazać się również w Anglii, dotychczas wydania polskiego też się nie doczekała. Podobno jest ono rozważane przez polską firmę wydawniczą, oby z pomyslnym wynikiem. Wówczas bowiem powstałaby nadzieja, iż impas, w jaki wpadła polska dobra książka na obczyźnie, zostanie przełamany.

Może ukazać się również i inne od dawna przygotowywane wydawnictwa, jak naukowa monografia zbiorowa o Słowackim, opracowana z racji zeszczerocznego jego jubileusza, czy też praca poświęcona teatrowi amatorskiemu, z którego ukazaniem się zainteresowani czytelnicy liczą się od dość dawna. Może wówczas powstaną warunki, dla wydania takich książek, jak ukazujące się w odcinkach wspomnienia Gustawa Herlinga-Grudzińskiego z pobytu w Rosji o dużych walorach literackich, jak również inne, trzymane dotychczas w szufladach maszynopisy. Bo trzeba pamiętać, że życiem wydawniczym rządzi swego rodzaju prawo ławiny.

W tym zestawieniu nie będzie chyba dziwnym, że tylko dla całości obrazu wspomniemy o niewątpliwie interesującym szersze koła odczytce **dra W. Strzałkowskiego** o „Nauce jogów hinduskich” urządzonym 17 bm. w Klubie Tow. YMCA, który ściągnął dość licznych słuchaczy.

Znowu pewne ożywienie w dziele plastyki polskiej wprowadzają dwie nowe wystawy. Zapowiedziany pokaz obrazów **T. Potworowskiego** został już otwarty w Galerii Gimpela przy South Moulton Street i skupia na sobie uwagę krytyki i miłośników plastyki. Składa się na nią kilkadziesiąt płócien o bardzo subtelnej tonacji i interesującej koncepcji malarskiej. Powrócimy do niej w dziale recenzji podobnie jak i do otwartej dnia 21 bm. wystawy prac art. malarki **Marii Pawlikowskiej** urzędzonej w Kl. Tow. YMCA.

Widowiska teatralne odpluwają nadal na prowincję. W Coventry odbyło się 21 bm. przedstawienie „Intruz” Budzińskiego, a na terenie Szkocji urządzono w Glasgow (20 bm.) w Kirkcaldy i w Edynburgu (21 bm.) pokazy filmu polskiego „Piętro wyżej”.

Na placu w Londynie pozostały „Oberżystka” dana kilkakrotnie między 15 a 21 bm., wieczór Zofii Terne w Sime 16 bm. oraz J. Jasińskiego 20 bm. oraz Dygatawony i Kiersnowskiego w dn. 21 bm., dalszy pokaz „Wielkiej Drogi” wyswietlanej w Imperial Institute Cinema 19 bm., „Kabaret 7” w dniu 19 bm. i Klubu „Pod Grybem” w Domu Kom. batanta 20 i 21 bm., z udziałem L. Romanowskiej (fortepian) i J. Markowskiego we własnym repertuarze i wreszcie impreza Klubu Towarzystwa w Hotelu Embassy z udziałem J. Wórczewskiej, C. Grocholskiego i tancerzy A. Wierzyńskiego, J. Koperskiej, E. Nicolai J. Filipiaka.

(n)

ATOM

FRASZKI

Kłopot

Lepiej z głupimi się mylić, niż przeciw głupim mieć słuszność, bo garnka wodę wylanej do morza nikt nie wytrapi i woda z wodą się zmiesza w radosną pęcznicą powódź, i tak pomyłka bez śladu się w morzu głupstwa roztopi.

Gdy za to wsiądziesz do łodzi, by przeciw wodzie popłynąć, fale się rzucą wzburzone i drogę przed nią zamącą, więc trzeba ująć za wiosło i zapienione bałwany uderzać mocno po grzbiecie, inaczej w przepaść cię wtrąca.

Ślad bywa kłopot z rozumem, bo go i ukryć jest trudno: w piwnicy go nie zakopiesz, ani też schowasz do gumna, i w głowie nosić go musisz, co ją niezwykłe obciąża: więc mało kto jest tak głupi, by nagle chciał być rozumny.

rych widzę autentyczne nadzieje powieści francuskiej. Nie są to zresztą młodzienci. W bogatej tej literaturze trudno jest bowiem zdobyć trwałe i niepodlegające dyskusji miejsce przed upływem pięćdziesiątki.

Karol Plisnier, z pochodzenia Belg, ucząca obywatelstwo w literaturze francuskiej, czego dowodem było choćby przyznanie mu w roku 1937 „nagrody Goncourtów”. Zbiór nowel „Falszywe paszporty” (za który uzyskał wspomniane wyżej zaszczytne wyróżnienie) i kilka pierwszorzędnych powieści jak „Mażeństwo”, „Matki” czy świeżo wydana „Cnota nieładu” („Vertu du desordre”) sprawiły, że Plisnier zajął poczesne miejsce wśród rówieśników.

Zdobywał je długo i z żelazną konsekwencją. Zaczął od poezji w latach trzydziestych, po czym przeszedł do powieści. Ideowy komunista, około roku 1936 „trockista” występujący otwarcie przeciw metodom sowieckim (dowodem „Falszywe paszporty”), najlepsze w literaturze francuskiej potępienie „samokajania”, godne stawnej powieści Koestlera), przed samą wojną zbliżył się do katolicyzmu. Kot chodzący zawsze własnymi drogami, Plisnier od r. 1935 osiągnął wysoki poziom i do dnia dzisiejszego utrzymuje się na nim.

Twórczość Plisniera cechuje niecodzienna troska o wzięłość i nieustanna kontrola nad słowem. Tak np. powieść „Mażeństwo”, będące moim zdaniem jego najlepszym utworem (niektórzy uważają za jego arcydzieło, składającą się z czterech części, „powieść-rzekę” pt. „Morderstwa”, inni dwutomowe dzieło pt. „Matki”), Plisnier, powodowany troską o jasność, prostotę i bezpośredniość wystawienia, przerobił po dziesięciu latach. Była ona tłumaczona na polski w r. 1937.

Jeśli idzie o charakterystykę tej twórczości, spłótny w niej nierozdzielnie wpływy dwóch mistrzów powieści francuskiej — Balzaka i Flauberta. Do pierwszego zbliżyła Plisniera myśl dramatyczna i znajomość życia z jego dwiema „sprężynami” kobietą i pieniądzem, do autora „Pani Bovary” zrozumienie nicości wegetacji dnia powszedniego, bezosobisty sposób ujmowania zagadnień etycznych, wreszcie wspomniana troska o wzięłość wyśłowienia. Nic dziwnego więc, że dzięki tym cechom połączonym z przedziwną prostotą krytycy wyznaczili mu wysokie miejsce w hierarchii wartości literackich, nie wahając się np. zestawiać ostatniej jego powieści z dziełami Bernanosa i Mauriac'a a z pisarzy angielskich z twórczością Grahama Greene'a czy Evelyn Waugh.

Ciekawy poeta, essayista a głównie powieściopisarz, którego każda nowa książka (a wydał ich około 30) witana jest przez krytykę wyrazami powszechnego uznania, Belg Plisnier stał się jedną z prawdziwych wartości najnowszej literatury francuskiej.

Vialar wybił się ponad otoczenie dopiero po drugiej wojnie światowej i nie zamierza bynajmniej spocząć na laurach. Niesłychanie sympatyczny przez swój żywy stosunek do sztuki, daleki od dojrzałości i jasności łacińskiej pisarz daje rekojmie, że stworzy jeszcze niejedno dzieło duże, może nawet wyjątkowej klasy. W każdym razie linia rozwoju jego talentu świadczą o stałym postępie i pogłębieniu postawy umysłowej młodego duchem twórcy.

Zygmunt Markiewicz

PROMOCJA DOKTORSKA POLKI W MONTREALU

Montreal, w maju.

Dnia 27 kwietnia br., na Uniwersytecie w Montrealu, odbyła się promocja doktorska p. Jadwigi Jurkszus, wykładowcy na Instytucie Wschodnim w Otawie.

Doktorantka pochodzi z ziemi Adama Mickiewicza, w roku 1939 zdobyła dyplom magistra filologii polskiej na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, w roku 1947 — dyplom sekcji dziennikarskiej na Uniwersytecie Brukselskim. W okresie 1948—1949 p. J. Jurkszus była lektorką języka polskiego na Uniwersytecie w Brukseli, skąd w roku ubiegłym przyjechała do Kanady. Będąc jeszcze w Europie p. J. Jurkszus dała się poznać jako publicystka, a jej artykuły, zwłaszcza z dziedziny krytyki literackiej, odznaczały się bystrością obserwacji i wnikliwością sądu. Pióro jej jest dobrze znane czytelnikom „Orla Białego”.

W skład komisji egzaminacyjnej wchodził: Ch. A. Sideleau, dziekan Wydziału Humanistycznego na Uniwersytecie w Montrealu, jako przewodniczący oraz prof. dr Teodor F. Domaradzki — dyrektor Centrum Nauk Słowiańskich i prof. L. Rabcewicz-Zubkowski, sekretarz Centrum, — jako członkowie.

Praca doktorska p. Jadwigi Jurkszus sformułowana została w tezie „Polska powieść rodowa i jej związki z literaturą światową”. Celem pracy doktorskiej było wykazanie cech charakterystycznych powieści rodowej oraz wypracowanie wniosku, iż polska powieść rodowa nie jest zjawiskiem odosobnionym w literaturze, przeciwnie, posiadała związki ideowe i tematyczne z omawianym rodzajem literackim w literaturze powszechnej.

W pracy swej doktorantka oparła się głównie na powieści z lat Polski Odrodzonej („Noce i dnie” Marii Dąbrowskiej), „Krauzowie i inni” Herminii Naglerowej), a w materiałach porównawczych na utworach Galsworthy, Duhamel, Martin du Gard, Tomasz Mann i innych.

Obronę publiczną pracy doktorskiej p. J. Jurkszus otworzył przewodniczący komisji egzaminacyjnej, prof. Ch. A.

Sideleau, przemówieniem na temat Centrum, stwierdzając, że w okresie rocznej działalności tej placówki naukowej. Polacy wnieśli don wielki wkład pracy. Przewodniczący podkreślił również, że Centrum stanowi integralną część Uniwersytetu w Montrealu, nie jest tworem przejściowym, przeciwnie, posiada wszystkie warunki, by mogło się rozwijać, z pożytkiem dla nauki.

Pytania członków komisji egzaminacyjnej ogniskowały się wokół zagadnienia celów przedstawionej pracy, uwzględnienia przez doktorantkę jedynie powieści cyklicznej, jak również oceny „Whiteaoków” — kanadyjskiej powieści rodowej. Z publiczności szereg pytań autorce pracy doktorskiej stawili prof. W. Babiński, prof. T. Greenwood i p. Romerowa.

Po odbytej naradzie, komisja egzaminacyjna wróciła na salę, po czym przemówił znów dziekan Ch. A. Sideleau, oznajmiając, że kandydatka odpowiedziała świetnie na stawiane zarzuty, wykazała doskonałą znajomość zagadnienia powieści rodowej w literaturze światowej oraz wielką erudycję. Podkreślając doskonałość kompozycji przedstawionej pracy doktorskiej dziekan Ch. A. Sideleau powiedział m. in.: „Nie zdarzyło mi się jeszcze czytać tak wartościowej pracy krytycznej z zakresu teorii powieści”. W końcu przewodniczący ogłosił, że z uwagi na cenne walory przedstawionej pracy, komisja przyznała p. J. Jurkszus stopień doktora filozofii. Publicznej obronie tezy przysłuchowało się około 50 gości, wśród nich profesorowie anglistyki i romanistyki, przedstawiciele korpusu dyplomatycznego, prasy, polskiego świata naukowego, organizacji społecznych oraz studenci Centrum. Po zakończeniu obrony tezy i ogłoszeniu promocji p. J. Jurkszus, rektor Uniwersytetu Mgn. Olivier Maurault zaprosił gości na lampkę wina.

Promocja doktorska p. J. Jurkszus odbiła się żywym echem w francuskiej i angielskiej prasie kanadyjskiej. Jedynie w tułszej prasie polskiej — na ten temat panowała cisza.

Zbigniew Waruszyński

*) Obszerniejszy nekrolog pióra Wł. Łukasika ukazał się w nr. 28(366) „O. B.” z 9. 8. 49.

LISTY DO REDAKCJI

PODZIĘKOWANIE MŁODYCH LEKARZY

Szanowny Panie Redaktorze!

Jako pierwsi studenci, którzy z grupy 30, wysłanych przez Wydział Oświaty PKPR, uzyskali dyplomy lekarskie, pragniemy za pośrednictwem „Orza Białego” złożyć najserdeczniejsze podziękowanie Panu Generalowi Wł. Andersowi, Panu Pułkownikowi M. Zimnalowi, oraz Wydziałowi Oświaty PKPR za udzielenie stypendium i ciągłą troskę, jaką byliśmy otaczani w okresie naszych studiów.

Niemniej serdeczne podziękowania wyrażamy Panu Ambasadorowi RP przy Stolicy Apostolskiej, dr K. Papece, Komitetowi Opieki nad Polakami we Włoszech oraz Kuratorowi ZSP w Italii, Ojcu T. Zielińskiemu, OCD, za pomoc i opiekę okazaną na terenie Włoch.

Łączymy wyrazy szacunku

(—) Dr med. T. Lach.
(—) Dr med. wet. J. Książek.
Bologna, w maju.

44 KOŁO SPK POPRZE SKARB NARODOWY

Szanowny Panie Redaktorze,

Uprzejmie proszę o zamieszczenie niniejszej korespondencji z Iscoyd Park: W dniu 17 bm, Zarząd 44 Koła SPK w Iscoyd Park jednogłośnie uchwalił:

a) Przekazać z funduszu Kola £5.-- do Głównej Komisji Skarbu Narodowego, tytułem jednorazowej wpłaty,

b) Wszyscy członkowie Zarządu Kola wchodzi do powstającej lokalnej Komisji Skarbu Narodowego, popierając tę akcję i biorąc czynny udział w pracy.

W dniu 22 bm. Zarząd Kola wystosował następujące pismo do Głównej Komisji Skarbu Narodowego:

„Zarząd Kola SPK Nr. 44 niniejszym uprzejmie komunikuje, że uważając za leczenie Zarządu Oddziału SPK W. Brytania w sprawie wstrzymania się od udziału w akcji zbiorowej na Skarb Narodowy za szkodliwe dla sprawy i je-

dnosci Narodu Polskiego, wbrew tym zaleceniom zgłasza swój akces do powyższej akcji.

Celem zadokumentowania powziętego postanowienia, Zarząd Kola przesyła przy niniejszym £5 z funduszu Kola na Skarb Narodowy i zobowiązuje się uczynić wszystko na podległym sobie terenie, aby akcja zbiorowa została przeprowadzona jak najlepiej.

(—) K. Madejski, Prezes,
(—) S. Walczak, Sekretarz

Ze swej strony dziękuję gorąco Redakcji „Orza Białego” za zdecydowane stanowisko w tej sprawie i życząc dalszego owocnego rozwoju czasopiśma.

Pozostaje z poważaniem
K. Madejski
Iscoyd Park, 22.5.50.

ECHA 3. MAJA

PRZEMÓWIENIE HAROLDA MACMILLANA

W czasie akademii trzeciomajowej w Ratuszu Chelsea w Londynie, Harold Macmillan, poseł do parlamentu brytyjskiego i jeden z przywódców Partii Konserwatywnej wygłosił przemówienie, które podajemy poniżej w streszczeniu.

Wspomniawszy na wstępie, że zebrani na akademii, zarówno Polacy jak i Brytyjczycy nie mogą oprzeć się uczuciu głębokiego smutku na myśl o obecnym losie Polski, mówca zarysował pełne tragicznego bohaterstwa dzieje Narodu Polskiego od połowy XVIII w. Naród ten nawet po haniebnym rozporządzeniu przez Niemcy i Sowiety w roku 1939 „nigdy nie podał się rozpacz i nie zważał się w walce”.

„Miałem zaszczyt widzieć część bohaterstwa Armii Polskiej walczącej pod wodzą Generała Andersa — wielkiego żołnierza, wielkiego patrioty i wielkiego gentlemana. Pozwolił mi on na napisanie wstępu do angielskiego wydania swej pięknej książki. Niech będzie mi wolno zacytować kilka zdań z tego, com wówczas napisał:

„Nikt nie jest w stanie czytać książki Generała Andersa bez wzruszenia. Jest to prawdziwy epos, opowiedziany słowami pełnymi powściągliwości i prostoty. Podobnie jak marsz Greków pod wodzą Ksenofonta pozostanie ona na długo klasycznym dziełem mówiącym o odwadze i bitności wojskowej. Grecy osiągnęli cel swojej wędrówki, niestety jednak wojsko polskie, wyruszywszy w drogę z obozów więziennych Wschodniej Europy, przebyło Azję, Afrykę i Europę Zachodnią po to tylko, by na końcu drogi przepemionej heroizmem zobaczyć rozpacz i rozczarowanie.

Armia Polska ciągle jeszcze jest na wygnaniu. Epos jest równocześnie tragedią. Zaden Anglik i Amerykanin nie może czytać o tym bez współczucia i, co więcej, nie może czytać bez uczucia wstydu”.

Wspomniawszy dalej o nieprzebrnialnej wartości Konstytucji 3 Maja — tego wspaniałego dokumentu zachodniej cywilizacji wyrosłego z ducha Narodu, który choć dziś dalej jest w niewoli, największego tej cywilizacji wroga, nie przestał świecić przykładem mocy swego ducha; mówca zatrzymał się nad potwornymi rozmiarami od jakich doszło zakłamanie wrogiej propagandy. Poświęcił też wiele uwagi omówieniu niebezpieczeństwa infiltracji komunizmu w życiu narodów, które wolność swą zachowały. Tragicznym dowodem tego niebezpieczeństwa była niedawna afera Fuchsa. Wołaniem, że „cena wolności stanowi czujność”, zakończył Harold Macmillan tę część swego przemówienia.

Pracując nad zachowaniem własnej wolności nie wolno zapominać o tragicznym losie tych wszystkich, którzy wolność zostali pozbawieni, jak również o tych wszystkich, których ucisk skazał na wygnanie i niedzę wśród obcych — obcych którzy byli przeciw towarzyszy broni.

Nie wystarczy jednak opiekować się nieszczęśliwymi. Pierwszym obowiązkiem jest dążyć do przywrócenia wolności narodom dziś odciętym od rodziny europejskiej. To co zrobiono dotąd na polu jedności europejskiej, to tylko początek, pozostaje jeszcze bardzo duża i trudna droga do pokonania. Europa, tak jak Polska nigdy, poddana dziś została rozbiorowi, została rozciągnięta na dwie półkuli przedzielone wrogą granicą. Europa Zachodnia by móc się

ostać i pomóc Europie Wschodniej, szukać musi jedności. Dużo w tym kierunku zrobiono w Strassburgu. Wielkim celem jest, by także Europa Wschodnia i Środkowa mogła się zjednoczyć w duchu wolności. „Wiem, że prawdziwym pragnieniem Narodu Polskiego jest nie tylko zapomnieć o własnych różnicach, lecz dać przykład jedności innym narodom znajdującym się w podobnie tragicznym położeniu”.

„Nigdy bowiem nie będzie pokoju, póki kraje Europy Wschodniej nie będą mogły się zjednoczyć i zająć należne im miejsce razem z krajami Europy Zachodniej w prawdziwie zjednoczonej Europie”. „Dzisiaj bierzemy udział w tej uroczystości miotani przedziwnymi uczuciami. Polacy — natchnieni dumą myślą o przeszłości, z bólem w sercu na myśl o teraźniejszości, lecz z niezachwianą wiarą w przyszłość. Brytyjczycy z dumą, że wolno im wziąć udział w tej uroczystości i z wdzięcznością, że mogą złożyć skromny wyraz swej czci i współczucia. W tej chwili poświęćmy się dzisiaj wielkim zadaniom, które stoją przed nami — bierzemy bowiem udział nie w ruchu politycznym, lecz w największej ze znanych historii i może ostatniej Wyprawie Krzyżowej”.

POLSKO WĘGIERSKI 3 MAJ

W ośrodku Starców i Inwalidów w Rengsdorf w francuskiej strefie okupacyjnej Niemiec, odbyła się Akademia 3. Majowa tym wyróżniająca się od innych, że głównym prelegentem był zaprzyjany z miejscowymi Polakami generał węgierski, S. v. Eolbey-Thyll, a w koncepcie zorganizowanym w części artystycznej Akademii uczestniczyła również węgierka p. E. v. Tompa.

Oredzień p. Prezydenta RP odczytał p. Stanisław Sobczyk, a odezwę Rządu p. N. Szczawiński.

3 MAJA W NAIROBI

W dniu 3 Maja Polacy w Nairobi (Afryka Wschodnia), zgromadzili się na nabożeństwie w kościele św. Rodziny, Mszę św. odprawił ks. prałat W. Slapa. W czasie Mszy św. szereg pieśni odpiewali ks. J. Leahy (Irlandczyk) oraz ks. W. Wargowski i p. J. Marko. Wieczorem odbyła się w teatrze Empire adademia wraz z koncertem. Na uroczystość to przybyło ponad 500 Anglików z Gubernatorem i jego małżonką na czele. Byli również obecni konsulowie: amerykański, francuski, portugalski, szwedzki i włoski. Scena była udekorowana według pomysłu i w wykonaniu kpt. Fr. Budzicza. Przemówienie w języku angielskim o znaczeniu rocznicy Konstytucji 3 Maja, wygłosił przewodniczący Polskiego Komitetu Obywatelskiego, p. S. Szczepański. Odczytał on następnie oredzie Pana Prezydenta RP, po którym odegrano Hymn Polski.

Na program koncertu złożył się występ chóru polskiego pod dyrekcją prof. konserwatorium ks. kanonika W. Wargowskiego, gra solowa na skrzypcach p. Ady Kopyjczuk oraz polskie tańce w strojach narodowych w wykonaniu dzieci szkolnych (trojak) oraz młodzieży starszej (krakowiak i kujawiak). Duży poziom artystyczny, barwne dekoracje i piękne stroje przyniosły organizatorom i wykonawcom tej imprezy liczne i serdeczne podziękowania ze strony obecnych na koncercie.

LUDWIK MICHAŁOWSKI

NOWI EMIGRANCY W U.S.A.

New York, w maju. Fakt przybycia do Stanów Zjednoczonych kilkunastu tysięcy nowych emigrantów polskich („dipisów”, wysiedleńców — czy jak ich tam jeszcze popularnie nazywają) nie mógł nie wpłynąć na sprawy całej grupy polskiej w Ameryce, zorganizowanej w lokalnych instytucjach, stowarzyszeniach czy klubach, a także w masowych organizacjach jak Kongres Polonii, Rada Polonii, Zjednoczenie Pol. Rzym.-Kat., Komitet Narodowy Amer. Pol. Poch., Sokół, Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej i in. Bezspornie toczy się w tej chwili miejscami powolny, miejscami szybszy proces — z jednej strony przyswajania przez masy polonijne jednostek i grup nowoprzybyłych, z drugiej — aklimatyzacji, w znaczeniu niefizycznym, nowych emigrantów. Jeśli chcę się zamknąć oczy na ten proces, nie widzę go albo, widząc — zbagatelizować — to oczywiście należy liczyć się z tym, że wymknie się on spod obserwacji, a więc także i spod kontroli czynników, które za zjawiska ogólnonarodowe na gruncie amerykańskim są odpowiedzialne choćby tylko ze względu na zajmowane stanowiska w zorganizowanym społeczeństwie.

Na boku tych rozważań dobrze jest wspomnieć, że czynniki amerykańskie państwowe proces tego rodzaju obserwują i z obserwacji tej wyciągają wnioski. Niedawno ukazały się doniesienia, że odpowiedzialne władze migracyjne mają już pewną listę imienną osób nowoprzybyłych, których będą chciały się pozbyć, bo nie spodziewają się po nich niczego dobrego dla kraju. Podobne wieści dochodzą też np. z Australii, gdzie szuka się osób o tendencjach hitlerowskich lub komunistycznych i takich „nowych Australijczyków” będzie się prawdopodobnie deportować do swych „macierzy”. Na marginesie takiej wiadomości trudno powstrzymać się od wyrażenia zdziwienia, jak szybko nazwa „nowy Australijczyk” (!) przykleiła się do wychodźców i jak to brydło teraz będzie ją z niektórych zdeirać. Ale nie o to tu chodzi, lecz o fakt obserwacji przez odpowiedzialne czynniki i wyciąganie wniosków. W obydwu cytowanych wiadomościach obserwacje te i wnioski są natury negatywnej i prewencyjnej, lecz obserwując — musi się przecieć i wnioski natury pozytywnej postawić.

Jest faktem bezspornie stwierdzonym, że wielu działaczy i pracowników społecznych, którzy w ramach nowej migracji znaleźli się na terenie USA, a ściślej mówiąc — na terenie Polonii Amerykańskiej, wkrótce po przybyciu zgłosiło się do autorytatywnych jednostek czy organizacji polonijnych z chęcią i zamiarem zaofiarowania swego doświadczenia, przede wszystkim w pozuciu dalszej pracy dla narodu w ogóle, a grupy etnicznej polskiej w USA w szczególności. Niestety prawie nie są znane wypadki potraktowania tych ludzi pozytywnie (może za wyjątkiem kilku księży, którzy zostali przyjęci do hierarchii kościelnej od razu po przybyciu). Nie trudno uwierzyć mniemaniu, że nie bez wpływu na taki stan była legitymacja partyjna (lub bezpartyjność) zgłaszających się, raczej należy wytłumaczyć to rolę maksymy amerykańskiej: staraj się sam, nikt ci nie pomoże.

Niemniej życie ma swoje prawa i wymagania i prawom tym nie przeciwstawia się żadna maksyma albo chowanie

głowy w piasek nie chcąc widzieć problemów, które są i które narastają. Chcąc choć pobieżnie scharakteryzować sytuację tych zagadnień w chwili obecnej sięgnę do kilku zjawisk i przejawów, zresztą prawie wszystkim w USA znanym. Ale przed tym posłużyć się pewnym wstępem, nawiązującym do czasów, gdy obecni emigranci przebywali jeszcze na „przejściowej emigracji”, w Niemczech.

Jest rzeczą znaną i naturalną, że charakter tej całej grupy emigracyjnej polskiej w okresie „niemieckim”, jako części polskiej emigracji wojennej, uchochódzstwa politycznego, rozwijał niezwykle silnie tendencje do działania tworzony silne tendencje do działania zespolowego. Na sprowadzanie wówczas, w szeregu wypadków, zagadnień politycznych (nie „politykierskich”) społecznych czy kulturalnych na płaszczyznę rozgrywek międzypartyjnych można było narzekać, ale nie można twierdzić, że praktyki takie osłabiały preżność całej grupy uchochódzstwa polskiego, bądź prowadziły do zaniku aspiracji jednostek. Szkodliwymi były natomiast i nie zasługują na pobłażliwość przestrozy takich akcji, przestrozy, które przekraczały granice karności narodowej i emigracyjnej („sprawa polska to ja!”), jakie szczególnie silnie wystąpiły w okresie przed samym niemal „odpływem” czynniejszych jednostek z Niemiec.

Przybycie fali wychodźców, a wraz z nią i licznych działaczy politycznych i społecznych do USA nie mogło naturalnie zmienić ich nastawienia do pracy zbiorowej, nie do biernego, przyjaścielskiego frontu walki o swą najdroższą sprawę — wolności Polski — ale postawy czynnej ludzi z lat walki, powstania warszawskiego, zmagania się z przeciwnościami poza granicami Polski, z czasów UNRRY, propagandy prosowieckiej, ciężów, które za twardą postawę wówczas się otrzymywało, dalszych fragmentarycznych nadziei, planów i prób przetrwania do „odpowiedniego momentu” na pracach w Belgii, w służbie w Oddziałach Wartowniczych amerykańskich, brytyjskich czy francuskich, zorganizowanej emigracji do Francji itd. O sprawach tych nie można zapomnieć. — Wskazywały one wciąż na główny cel emigracji: na zachowanie charakteru wychodźstwa wojennego i jego oblicza politycznego. W takich o warunkach licniejsze masy uchochódzstwa dostawały się do USA, znajdowały się na terenie nowym i wśród naprawdę nowych warunków. Ciężenie do zespalania się nowoprzybyłych pozostało w nich jednak, nowe zaś i trudne warunki raczej tendencjom takim sprzyjały a nie niweczyły ich.

Wysiedleńcy chcą być razem. Jest to zjawisko naturalne. Spotykają oni przecież wszyscy te same problemy, kłopoty. Trochę. Gdziekolwiek znajdzie się jeden z nich, lub jedna rodzina nowych emigrantów, tam chętnieby widzieć więcej swych współtowarzyszy, kolegów. Czyż można coś zarzucić takim tendencjom? Zawsze jednostki rozglądają się za osiągnięciem lepszych warunków, szukają możliwości polepszenia bytu i widoków na przyszłość. Czyż można z tego, robić im zarzut? Działacze społeczni czy polityczni (znów nie należy mieszać z „politykierskimi”) pragną znaleźć płaszczyznę dalszej pra-

cy w charakterze dotychczasowym: redaktor chciałby mieć stosunki z dziennikarstwem, wojskowy — nalezec do zespołów kombatanckich, harcerz — do harcerskich itd.

Wydaje im się przy tym, że tendencje ich są zdrowe i nienaganne. Zaczynają więc wśród lokalnych stosunków szukać sobie „miejsca”. Naturalnie zupełnie pierwsze spojrzenia rzucają na organizacje polonijne, znane im dobrze jeszcze z terenu Niemiec. Podziwiają bezspornie ogromny dorobek materialny polskich organizacji, ich patriotyzm i ofiarność na cele społeczne, oraz powszechność. Spozstrzegają jednak, że organizacje te i zespolo zorganizowane stoją na nieco odmiennych fundamentach, niż życie organizacyjne w Kraju lub na emigracji. Czy zresztą nie można też nie podkreślić niechęci zespołów polonijnych do zajmowania się problemami, które są właściwie tylko nowym imigrantom, a nie mieściły się dotychczas w zakresie spraw, które wypełniają życie organizacyjne tutejsze?

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE Z POLSKI

Hutnictwo. Po ogłoszeniu cyfr wykonania Narodowego Planu Gospodarczego w I kwartale 1950 r. prasa w Polsce rozpoczęła w końcu kwietnia br. akcję popagandową krytykującą wykonanie planu produkcyjnego w dziale surowicy żelaznej tylko w 94 proc. Przyczynę niewykonania planu upatruje „Rzeczpospolita” Nr. 115 z dnia 27 kwietnia w „niezwykłej wysokiej absencji, z którą prowadzona jest zbyt słaba walka”, za co współodpowiedzialny jest Zw. Zawodowy Hutników, oraz w „zbyt formalnym, „papierowym” organizowaniu współzawodnictwa”.

Pod hasłem „budujemy socjalistyczne hutnictwo” prowadzi się jednocześnie akcję dopingową za wykonaniem 6-letniego planu hutnictwa polskiego, zakrojonego na wielką skalę. Plan ten przewiduje w dziale surowicy polepszenie jakości koks wielkopiecowego, jako podstawowego surowca. Zastosowanie prasowych bloków węglowych do wyłożenia garów wielkopiecowych ma umożliwić pracę tych pieców na żużlu kwasnym i pozwolić w tej drodze na zastosowanie rud krajowych, ubogich i zawierających znaczny odsetek krzemionki.

Nowe stalownie projektowane są z uwzględnieniem: zdobyciu techniki sowieckiej. W tym dziale plan dąży do zwiększenia udziału surowicy w wadzie, a tym samym do zmniejszenia udziału złomu żelaznego, importowanego z zagranicy. Szereg nowych zakładów i urządzeń projektuje się również w dziale walcowni, których produkcja w latach 1950—1955 wzrosnąć ma o 130%.

Dla wzmocnienia wytwórczości hutniczej zarządzono ostatnio m. in. reorganizację i energiczną akcję zbiórki złomu oraz cięcia wraków okrętów, zniszczonych w czasie wojny. Obecnie czynnych jest 358 państwowych, spółdzielczych i pozostających pod zarządem państwowym b. prywatnych zakładów złomu. W pierwszym etapie zbiórka przeprowadzana jest w okresie od 15 kwietnia do 15 maja br. na terenie województw: krakowskiego, biłostockiego, lubelskiego, pomorskiego i wrocławskiego.

Przemysł spożywczo-rolny. Nowy plan 6-letni przewiduje na wielką skalę budowę licznych nowoczesnych „kombinatów”, fabryk, magazynów, elewatorów oraz zorganizowanie nowych gałęzi przemysłu spożywczo-rolnego, wyposażonych w najnowsze urządzenia techniczne. Zachodzi pytanie, czy planom tym, jeśli zostaną istotnie wykonane, towarzyszyć będzie odpowiednio zwiększona dostawa surowca rolnego, produkowanego przez tworne jednocześnie „kolchozy”. Na razie plan na rok 1950 przewiduje przernoznie zwiększenie ogólnej produkcji tylko o 15%, co zresztą również nie będzie takie proste do wykonania „gdz „kolchozy”, zwłaszcza w pierwszym okresie ich organizowania, powodują spadek wytwórczości.

Wielkie zadania stawia sobie również plan 6-letni w dziale przetwórstwa owocowo-warzywnego. Tymczasem jednak poważna bolączką centrali ogrodniczej jest transport. Przewożony surowiec pozostaje czasami, jak stwierdza oficjalna prasa rządowa, od 5 do 8 dni na węzłowych stacjach. Dowóz do kolei jest utrudniony z powodu zbyt małej ilości taboru samochodowego. Na skutek tych trudności surowiec, a zwłaszcza owoce, ulegają niejednokrotnie zniszczeniu.

Plan przechwalnictwa owoców, według oficjalnych cyfr, miał być wykonany w r. 1949 w 105%. Tymczasem konkretne przykłady, cytowane w prasie, ani rusz nie potwierdzają optymistycznych cyfr urzędowych. Tak więc w ub. roku na potrzeby stolicy miało być dostarczonych 12 tys. ton owoców, a spółdzielnicza ogrodnicza zdołała zgromadzić jedynie 8 tys. ton. Aby usprawnić przechwalnictwo przewiduje się w planie inwestycyjnym na r. b. ukończenie zaczętej w r. ub. budowy największej przechowalni w Warszawie na Woli na 1,500 ton.

STAN TEXAS OBCHODZIŁ KONSTYTUCJĘ 3 MAJA

Poniżej podajemy okólnik gubernatora Stanu Texas z dnia 10 kwietnia br. Choć dotarł do nas dopiero teraz i dotyczy święta 3 Maja, drukujemy go w całości wyrażając jednocześnie szczerą radość z powodu tak pięknego gestu ze strony naszych przyjaciół amerykańskich. Podziękowania kierujemy przede wszystkim do prof. A. P. Colemana z University of Texas za jego inicjatywę w tej sprawie.

Oto brzmienie okólnika gubernatora Stanu Texas:

„Od zarania Narodu Amerykańskiego rodacy nasi pochodzenia polskiego nieprzerwanie wycężali siły w wspólnej pracy nie tylko nad rozwojem gospodarczym naszego kraju, lecz i w walce o utrwalenie i zachowanie naszej wolności. Tradycja ta sięga chwili, gdy generałowie Tadeusz Kościuszko i Kazimierz Pułaski, który poległ w bitwie pod Savannah, ofiarowali nam cenną pomoc wojskową w czasie Wojny Rewolucyjnej.

„Polska Konstytucja 3 Maja 1791 była szlachetnym zrywem wyrosłym z ducha wiary w Prawa Człowieka i z ducha Konstytucji Amerykańskiej, którego celem było wprowadzenie w życie tych samych świętych zasad wolności w Europie, które od tego czasu stanowiły najwyższą więź między ludem Stanów Zjednoczonych a kochającymi wolność Polakami — przez okres życia wielu pokoleń w strasznych latach między trzecim rozbiorem Polski w r. 1795, a narodzinami Nowej Polski po pierwszej wojnie światowej, gdy rodziła się ona powtórnie do życia w atmosferze przyjaźni łączącej Paderewskiego i Wilsona.

„Po krótkich latach swobody, które zużyto na wspaniałe osiągnięcia, Rząd Wolnej Polski musiał w zupełnym osa-

motnieniu stanąć do walki z milionowymi hordami zmechanizowanych wojsk Hitlera, — i walczył nieprzerwanie dalej czy to w podziemiu, czy też przy boku wojsk sprzymierzonych.

„Z radością wspominając, że pierwsze na terenie Ameryki osiedle Amerykanów polskiego pochodzenia — Panna Maria — leży w granicach naszego Stanu i że tysiące Tekszańczyków czerpie swe natchnienie z symbolu, jakim jest Orzeł Biały, przybrany w swą majestatyczną koronę — który to symbol podtrzymywał ich przodków w obronie Cywilizacji Chrześcijańskiej przed nawalą wschodniego ducha przemocy — ja, gubernator Stanu Texas, wyznaczam niniejszym dzień 3 Maja 1950, 159 rocznicę Konstytucji Polskiej, jako Dzień Święta Polskiej Konstytucji na terenie Stanu Texas i nawołuję wszystkich Tekszańczyków by pamiętali, iż Polska dalej nieprzerwanie walczy o wolność przeciwko niewoli totalizmu. Wyrażam jednocześnie nadzieję, że wolność swą odzyska w jaknajbliższej przyszłości.

Allan Sbiwers”.

3 MAJA W MADRYCIE

W rocznicę Konstytucji 3 Maja i w święto Królowej Korony Polskiej została odprawiona w Madrycie w kościele o.o. Augustynów uroczysta Msza św., na której był obecny poseł R.P. w Hiszpanii p. Józef Potocki oraz wiele osób z kolonii polskiej i przyjaciół innych narodowości. Mszę św. celebrował ks. Marian Walorek z udziałem chóru studentów polskich. Po Mszy św. p. m. Potocki przyjął lampką wina grono studentów oraz szereg osób z kolonii polskiej i innych gości.

ZDZISŁAW MARYNOWSKI

23

KONSPIRATORKA

(OPowieść LONDyńska)

20.

W saloniku Murskich w tym czasie odbywała się narada go-

podarzy z prezesem Łapcewiczem i Konstancym.

— Otóż dziwie się, proszę państwa, żeście początkowo tak zlek-

cewaczyli to wiadomość o Torso — mówił Łapcewicz. — Mnie się to

wydawało odrzucać bardzo podejrzane. O! Torso... co zlekceważyli...
podejrzane... oo.

Stanisław cpoprawda pamiętał, że to właśnie prezes zlekcewa-

żył organizację „Ochrony błonkoskrzydłych owadów”, lecz nie

przeżył, wiedząc, że się to i tak na nic nie przyda.

— Bardzo podejrzane — kontynuował Łapcewicz. — Wywroto-

wa organizacja... oo... wywrotowa... I dlatego przedsięwzięciem już...

— Na czym polega ta wywrotowość? — przerwała Wanda.

— Ue! To bardzo proste... Anarchia... oo młodzi, niecierpliwi,

starszych słuchać nie chcą... oo! Władzy im się zachciewa... Wstę-

pują przeciw uswójconym stronnictwom politycznym... Nie uznają

żadnego. Chcą stworzyć nowy ład, anarchiczny ład i zagarnąć

władzę... oo... stronnictwa... niecierpliwi... oo... nie uznają... nowy

ład... ee... oo... polityczne... historyczne...

Wanda zalażyła ręce na plecach i chodziła wielkimi krokami

po malutkim pokoju. Prezes przez chwilę wodził za nią oczyma,

ciężkawo nad czym rozmyślała ta energiczna kobieta. — Kiedy jednak

milczenie przedłużało się, znakomity polityk, nie znoszący organicz-

nie milczenia w rozmowie, odchrząknął, podniósł głos i rozpoczął za-

sadnicze przemówienie na temat nieuczciwości i głupoty swoich

przeciwników politycznych, do których przybywa teraz jeszcze mło-

dzień zorganizowana w Tobso.

Nikt go nie słuchał. Każdy był zajęty swoimi myślami i roz-

ważaniem sytuacji, przedstawionej przez oratora. Konstancy uśmie-

chał się ironicznie, patrząc na zaperzonego mówcę, i przypomniał

sobie słowa Żoły: Oj, narobi ona jeszcze zamieszania. — No, i na-

robiła!

Rosomak przyszedł dzisiaj nie na naradę, lecz po prostu żeby

się naprawdę i ostatecznie pożegnać przed wyjazdem odkładanym

z dnia na dzień. Na Łapcewicza trafił przypadkowo, jak poprzednio

na Dudusia. Z całej sprawy Tobso, którą po rozmowie z Czerwo-

nym Sztandarem przestał się niepokoić, w duchu się wycofał. — Ci-

cha radość, że Hela odpałiła Żołą, trwała krótko, zgaszona podpa-

trzoną niechęcią sceną pocałunku. Zrozumiał, jak mu się zdawało,

czemu Hela odpałiła rudzielca. — Z powodu miłości do młodszego

Dudusia.

— Żadna krytyka takiego wyboru nic tu nie pomoże — myślał

z goryczą. — Wiadac kryją się w niej te same władcze instynkty, co

w matce. Dudus lepiej nadaje się do roli uległego męża, niż Żoła,

no i niż... ja. Tak, to jasne! Przecież ona z urodzenia należy do

rasy kobiet-przywódczyni. Ten jej odczyt! Nie dadzą sobie wydrzeć

raz zdobytych praw. To już, mało powiedzieć, kobieta nowoczesna

— to jest kobieta przyszłości. Kobieta-wódz, kobieta-władca, Lwica!

Stanisław czekał, aż Łapcewicz skończy, żeby wziąć w obronę

oskarżoną organizację i spodziewał się, że to samo zrobi Konstancy.

Wanda zaś nie czekała i bez ceremonii przerwała potok elokwencji

wspaniałego męża.

— Co wobec tego należy zrobić? Myślał pan już o tym?

Stała przed nim w pozie wyczekującej, on zaś patrzył na nią

z ustami otwartymi, gdyż nie zdążył ich zamknąć, przerywając wy-

wody w pół słowa.

— Am! — szczechnął, zamykając szczęki. — Najlepiej byłoby

jakoś dostać się na ich zebranie i tam przemówić im do rozumu...

przemówić... zebranie... oo... najlepiej... — wypuszczał dech.

— Ja się mogę na to zebranie dostać z łatwością — odezwał się

nareszcie Rosomak. — Ale cóż, kiedy wyjeżdżam.

— To nie wyjeźdź! — postanowiła Wanda.

Łapcewicz spojrział na Konstancję z niechęcią. W każdym, kto

miał zamiar dotknąć się polityki, widział przyszłego przeciwnika,

lub konkurenta.

— I cóż z tego, że się pan dostanie? Pan nie polityk. Co im pan

zrobi? O, gdybym ja... Ale mnie on nie dopuszcza. Boją się. Ho, ho,

boją się Łapcewicza. O... nie polityk... co robi... oo... nie do-

puszczają...

— To też ja się nie wybieram — pobłaziwie się uśmiechnął.

— Musisz się wybrać — nie zrezygnowała z tej jedynej możli-

wości Wanda. — Musisz, — dla dobra Heli.

Odwrócił się do ciemnego okna, chcąc ukryć zamieszanie, wy-

wolane tym argumentem.

Oboje Murscy zaczęli go przekonywać, że powinien pójść i ra-

tować Helę, jeżeli to się jeszcze da.

— Oo, mnie nie dopuszczają. Boją się oo! — powtarzał Łapcewicz.

W drzwiach wejściowych zagrzynał klucz. Wszyscy naraz u-

miłkli. — Po chwili weszła Hela.

Uderzyła ją konsternacja, której nie umieli ukryć.

— Czy nie przeszkadzam? — zapytała przyglądając się im ko-

lejno.

Odpowiedzieli wszyscy czworo równocześnie, z charakterysty-

cznym pospiechem przyłapanych na gorącym uczynku. — Skądże,

przeciwnie, prosimy...

— Bo wyglądaliście państwo przed chwilą, jak spiskowcy,

przygotowujący jakiś przewrót czy rewolucję — powiedziała z hu-

morem.

Spojrzeli po sobie, zaskoczeni tym odwróceniem sytuacji i je-

szcze bardziej zmieszani. — Hela teraz dopiero przywitała się z Kon-

stancym, po czym wyciągnęła rękę do Łapcewicza.

— Świetnie się składa, że pana prezesa tu zastaję. Miałam wła-

śnie zamiar napisać do pana z prośbą o przybycie na zebranie naszej

organizacji, pod nazwą Tobso.

— Tobso? Mnie, Łapcewicza...? Zebranie... oo... przybycie...
napisać... oo? — belkotął zdumiony.

— Właśnie — uśmiechnęła się czarująco. — Słyszeliśmy, że pan

się nami bardzo interesuje. Podobną także i mama, i pani Dudusia-

wa. Więc prosimy wszystkich... No ale, przede wszystkim pana

prezesa.

Nie wiem, jak się czuje nadęty powietrzem balon, gdy zeń na-

głe cały dech uleci przez otwór, wykutły szpilką. — Tak mniej wię-

cej czuły się trzy osoby, z czterech zebranych w saloniku.

Konstancy śmiał się z zadowoleniem, widząc ich zawiedzione

miny.

Wanda, jak zwykle pierwsza odzyskała równowagę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

JUŻ 23.500 LEGITYMACJI SKARBU NARODOWEGO

Z Głównej Komisji Skarbu Narodowego komunikują:

W ubiegłym tygodniu wzrosło nasilenie akcji organizacyjnej i zbiorkowej Skarbu Narodowego. Rozsyłka legitymacji i znaczków postępuje naprzód. Do 20 maja br. Główna Komisja Skarbu Narodowego (74, Cornwall Gardens, S.W.7) dostarczyła organizacjom i osobom prywatnym, które zgłosiły zapotrzebowanie, 23.500 legitymacji.

W ofiarności przodują b. żołnierze PSZ. Tak np. na dorocznym zjeździe Koła b. Żołnierzy 9 Bolońskiego Baonu SK w Hazlemere — zebrani postanowili wpłacić z fundusów własnych Koła 1/3 posiadanej gotówki, zalecili wszystkim członkom indywidualne opodatkowanie się i przeprowadzili doroczną zbiorczą. Zarząd Koła Jazłowiaków zdecydował wziąć czynny udział w ak-

cji i wezwać Jazłowiaków, by opodatkowali się na rzecz Skarbu.

Zarząd Koła SPK Nr. 241 (Domfield Lane Hostel, Maghull, nr. Liverpool) i Zarząd Koła SPK Nr. 459 (East Moor Hostel nr. Sutton-on-the-Forest, York's) zawiadomili Główną Komisję Skarbu Narodowego, że na zebraniach członków postanowiono zorganizować współpracę ze Skarbem Narodowym i przeznaczono na cele Skarbu symboliczne kwoty z fundusów własnych. Na terenie strzysk brytyjskiej Niemiec — Koła SPK przekazały do połowy maja br. z fundusów własnych 3.291,85 D.M.

Bardzo charakterystyczny odczew na odczew Głównej Komisji Skarbu Narodowego nadszedł z Patagonii (południowa Argentyna) od b. żołnierzy 2. Korpusu, którzy wyrazili gotowość opodatkowania się i zorganizowania akcji zbiorkowej na tym odległym terenie.

rządowe, poszczególne organizacje polonijne oraz Canadian Legion, należy wymienić Prezesa Kongresu Polonii Kanadyjskiej p. D. Kirejczyka, który pod-

kreślił wkład Stowarzyszenia Kombatantów w budowę jedności przez zgłoszenia do Kongresu.

W związku z przejściem na statut dominiálny, powzięto szereg uchwał organizacyjnych, przewidzianych nowym statutem. Umożliwiono wstępowanie w szeregi SPK b. żołnierzom Batalionów Wartowniczych z terenu Niemiec. Główny jednak wysiłek obrad skierowano na umożliwienie rozbudowy gospodarczej Kół, jako podstawy materialnej Stowarzyszenia.

Walny Zjazd jednomyślnie wybrał na prezesa kol. M. Rybikowskiego. Prezes Rybikowski znany jest b. żołnierzom 3 DSK, jako dowódca jednej z Brygad. W skład Gangu weszli ponadto: I wiceprezes: W. Turzański, skarbnik: S. Goleziny, sekretarz: A. Wawrzynczyk.

Rada Główna SPK w Kanadzie: M. Rybikowski, J. Ostrowski, K. Klimaszewski, W. Turzański, ks. E. Malak, A. Janczewicz, B. Pałka, S. Zybala, J. Sypoz, W. Kwaśniewski.

Wobec zbliżającego się terminu Walnego Zjazdu SPK w Londynie, Zjazd wybrał jako delegatów: J. Ostrowskiego, M. Rybikowskiego i ks. E. Malaka.

Walny Zjazd uchwalił powołać Komisję Powierniczą, złożoną z b. żołnierzy 3 DSK, celem przejęcia części Funduszu Społecznego 3 DSK, przypadającej proporcjonalnie do ilości b. żołnierzy 3 DSK, przybywających na terenie Kanady. W skład komisji weszli: M. Rybikowski, ks. E. Malak, A. Turbiarz, oraz M. Kalaska. III Walny Zjazd SPK, stojąc na płaszczyźnie apartyjnej, stwierdził potrzebę i celowość istnienia Skar-

bu Narodowego, i wyraził nadzieję, iż sprawa ta znajdzie należyte zrozumienie i poparcie wśród Polonii Kanadyjskiej. W trosce o los b. żołnierzy Armii Krajowej, znajdujących się na terenie Polski, Walny Zjazd zalecił Zarządowi zwrócić się do władz dominiálnych o interwencję na terenie międzynarodowym, protestującą przeciw represjom wywieranym na b. żołnierzach AK przez władze sowieckie.

SPRAWA KANONIZACJI KRÓLOWEJ JADWIGI

Jak wiadomo, w Krakowie odbywa się proces informacyjny w sprawie beatyfikacji królowej Jadwigi. Akta tego procesu, przy okazji swojego przyjazdu do Rzymu, przywiózł kard. Adam Sapieha, Ksiądz Metropolita Krakowski, i złożył w św. Kongregacji Obrzędów. Równocześnie kard. Sapieha zamianował postulatorem tej sprawy w Kongregacji Obrzędów o Ricciardi z zakonu Franciszkanów Konwentalnych, który ma też powierzone sobie i inne sprawy polskie, jak beatyfikacje o. Chylińskiego, królowej Kingi, Anieli Salawy i o. Maksymiliana Kolbe.

Kardynał Sapieha powołał ponadto w Rzymie, do pomocy wspomnianemu Postulatorowi, specjalny Komitet Postulacyjny, na którego czele stanął biskup Józef Gawlina, a sekretarzem został generał O. Zmarływchwański o. Jan Mix. Zadaniem tego Komitetu będzie rozwinięcie odpowiedniej akcji w sprawie zaznajomienia z postacią królowej Jadwigi jak najszerszych kół oraz zebranie środków potrzebnych dla przeprowadzenia samej sprawy. Polskie duchowieństwo w Rzymie przyrzekło już pełne poparcie moralne i materialne w celu szybkiego przeprowadzenia toczącej się od długiego czasu sprawy beatyfikacji królowej Jadwigi. (IC)

SPK W KANADZIE ZA SKARBEM NARODOWYM

Trzeci walny zjazd SPK w Kanadzie odbył się w Port Arthur w dniach od 13 do 15 kwietnia. Wśród zaproszonych gości, reprezentujących władze samo-

ządowe, poszczególne organizacje polonijne oraz Canadian Legion, należy wymienić Prezesa Kongresu Polonii Kanadyjskiej p. D. Kirejczyka, który pod-

W ARGENTYNI

J. MIECZNIKOWSKI & T. DĄBROWSKI

SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ Av. Leandro N. Alem 641 — Buenos Aires

posiada na składzie:

- duży wybór książek i czasopism
— albumy, fotografie i akwarele z Polski
— bogate kolekcje znaczków pocztowych z Polski i Europy
— polskie wyroby rękodzielnicze i galanteryjne.

UWAGA: Składnica posiada przedstawicielstwa i przyjmuje prenumeraty niemal wszystkich polskich czasopism wychodzących na terenie Wielkiej Brytanii.

OKAZJA! NYLONY

- 51 Gauge, Perfect, KAYSER — BALDOR 12/- 22/-
54 Gauge, Perfect, marki A. H. B. 12/- 21/-
54 Gauge, Luxury, marki F. E. 13/6 25/-

TO NAJLEPSZA POMOC DO KRAJU! (wartość 2 par 9—10.000 zł.) Wysyłka w dniu otrzymania zamówienia z naszej Hurtowni Nylonów

FREGATA (MERCHANTS) LTD., London, W. 1

ZAPRASZAMY DO OBEJRZENIA WZORÓW Biura otwarte codziennie (i w soboty) od 10—6 wieczór.

PACZKI

KOLONIALNE I ŻYWNOSCIOWE Dostawa około 5 tygodni

- 1 funt rodzynek (Sultanas)
1 funt słodkich migdałów i
1 puszka sardynek £1. 1. 0
5 funtów kakao £1. 7. 0
3 funty kawy ziarnistej i
3 funty kakao £1.16. 0
5 funtów kawy ziarnistej £1.15. 0
WANILINA 100% -wa
1/2 funta, przesyłka
polec. z Londynu £1. 4. 0
WATERMAN wiecz. pióro,
lotniczo £1. 1. 0
NYLONY, Gauge 51 lotn.
para 11/6, 2 pary 22/6
NYLONY, Gauge 54 lotn.
para 12/6, 2 pary 24/-

Duży wybór pierwszorzędnych MATERIAŁÓW Wyszuka wszelkich LEKARSTW. Cenniki na paczki do Polski i Rosji odwrotnie.

HASKOBA LTD., 29, Redcliffe Sq., London, S.W.10. Tel.: FRE 6623/4

„RAJ PROLETARIACKI“

Staranne wydanie — 260 stron Fascynująca opowieść o życiu sowieckim Cena 9/6, dla stałych prenumeraorów „ORLA BIAŁEGO“ — 8/- Do nabycia w W. Brytanii: GRYF PUBLICATIONS LTD., 59/61, Hatton Garden, London, E.C.1 W St. Zjednoczonych: GRYF PUBLICATIONS, 1108, Hart St. — Utica N.Y.

Uczcie się angielskiego i innych języków teraz. Kursy od 9 rano do 10 wieczór, bez wakacyj świątecznych. The London School of Languages, 519, Oxford Street, W.1, MAY 2120. Śpieszne kursy hiszpańskiego i portugalskiego dla wyjeżdżających do Pld. Ameryki. (70)

PAMIĘTAJMY O NOWYCH UCHODZCACH Z POLSKI

CZYTAJ! PRENUMERUJ! ROZPOWSZECHNIJ! „GOLIBRODA“

Dwutygodnik humorystyczno-satyryczny Cena jednego egzemplarza ośmiostronicowego 9 d. Abonament kwartalny, płatny z góry 5 sh. wraz z przesyłką. Zamówienia i korespondencje kierować należy do przedstawiciela „Golibrody“ na W. Brytanię: GRYF PUBLICATIONS LTD. 59/61 Hatton Gdn., London, E.C.1. tel.: CHAncery 5094.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą wg. taryfy, płatna z góry): W W. Brytanii szylingów miesięcznie 4/4, kwartalnie 12/-. Należności za prenumeratę, nadesłaną czekiem z Poczta Orderem lub Money Orderem, przyjmujemy wydawnictwo „Orla Białego“ Gryf Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, London, E.C.1. Tam należy kierować poszukiwania osób i nekrologi. Zmiana adresu is. :- W Australii: Związek Akademików Polskich w Innsbrucku, Rechenweg 15, Innsbruck. Cena 1 egzemplarza „Orla Białego“ — Sch. 1.50. :- W Belgii: miesięcznie frb. 20, kwartalnie frb. 60. Zamówienia i należność przyjmujemy: Mme J. Roskiewicz, 44 rue Th. Van Goye, Bruxelles. (Schaerbeck). Należność wpłacać na rachunek pocztowy: Mme J. Roskiewicz, nr. 3172-26, podając swój dokładny adres. :- W Francji: franków fr. miesięcznie 100, kwartalnie 300, rocznie 1200. Zamówienia oraz należność przesyłać na rachunek pocztowy: 12 rue St. Louis en l'Isle — Paris IV, nr. konta pocztowego Paris cc 565150. :- W Holandii: miesięcznie fl. 1.50, kwartalnie 4.30. Wpłacać przekazem pocztowym: Fr. Matecki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelen, (Limburg). :- W Niemczech: zamówienia i wpłaty przyjmujemy: M. Gawuc, Księgarnia „Wiedza“, (13a) Schwandorf (Beyern), Bahnhofstr. 19. :- W Norwegii: koron: miesięcznie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmujemy: Narvensis Kiosk kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. :- W Portugalii: kwartalnie 24 esc., rocznie 95 esc. Prenumeratę przyjmujemy: A. Zieliński, Lisboa Central, Caixa Postal Nr. 110. :- W Szwajcarii: franków szw.: miesięcznie 1.50, kwartalnie 4.30. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2, Case postale 19. W Szwecji: koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmujemy: Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/11 Stockholm. :- W Włoszech: lirów: kwartalnie 500. Prenumeratę przyjmujemy: J. Grochowski, via della Croce 81/8 Roma. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym. :- W Argentynie: kwart. 12 peso, półroc. 24 peso. Prenum. przyjmujemy: J. Miecznikowski i T. Dąbrowski, Libreria Polaca, Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. :- W Brazylii: kwartalnie Cr. 35, półroc. Cr. 70.

Prenumeratę przyjmują: w SAO PAULO — H. Müller, Rua Consolacao 3625; w stanie PARANA — Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, CURITIBA. :- w AUSTRALII: prenum. kwart. 15 sh — przyjmują: „Vistula“ (Australia) Pty. LTD, 77, Pitt St. Sydney, oraz Adam Syriatowicz, Immigration Centre, RUSHWORTH, Victoria, prenumeratę kwart. 0.15 £A, rocznie £2.17. 6A, opłata kwart. za premię 0.7 £A. :- W KANADZIE: kwart. \$1.60, półrocze \$3. — Prenum. przyjmujemy: Polska Agencja Książek i Czasopism, 83, Front St. E. Toronto, ONTARIO, CANADA. :- W LIBANIE: redaktor: biletynu „Przełotem“ — P.O. Box 1261, Byrouth. Cena 1 egzemplarza „Orla Białego“ — 50 P.L. (piastów lib.). :- W POLDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie 12/-, rocznie 45/-. Prenumeratę przyjmujemy bezpośrednio Gryf Publications Ltd, 59/61, Hatton Garden, London, E.C.1. :- W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwartalnie \$1.50, półrocze \$3. — Prenumeratę przyjmujemy: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno“, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California, dla rejonu Detroit — Dr Litwinowicz, 1108 Street, Luke Rd., Windsor, Ontario, „Gryf“ — W. Bienkowski, 1108, Hart Street, Utica N.Y.U.S.A. oraz Józef Białasiewicz, 4917, West 24th Place, CICERO Ill. Tel. Olympic 5489 W. :- OGŁOSZENIA na terenie W. Brytanii przyjmujemy wyłącznie firma Carlton Berry Co. Ltd., Grand Buildings, Trafalgar Sq., London, W.C.2. CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez 1am £1.—.

Nadesłanych rękopisów red. nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności

Adres Redakcji „Orla Białego“: 32, Blenheim Gardens, London, N.W.2. Tel.: GLADstone 4188 Adres Administracji: „Gryf“ Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, E.C.1. Tel.: CHAncery 5094

Published by „GRYF“ Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, E.C.1. :- Printed by N. MacNEILL & Co. Press Ltd., 127, Walworth Road, London, S.E.17. Tel.: RODney 2839.